OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Czwartek 1 października 1936 r. | Nr. 276

Krwawe zajścia w Krzeczowicach

przedmiotem rozprawy sądowej

Onegdaj przed Sądem Okr. w Rzeszowie rozpoczęła się rozprawa o krwawe zajścia dn. 2 lipca b.r. w Krzeczowicach (pow. przeworskiego) w majątku Polskiej Akademii Umiejętności.

Na ławie oskarżonych zasiadło 18 osób, spośród których 5 odpowiada z wolnej stopy, a 13 osób z więzienia.

Rozprawę prowadzi s. o. dr. Garnowski. oskarża prof. Mrazek. Do rozprawy powołano 100 świadków.

Po ściągnięciu danych personalnych przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, który zarzuca podsądnym wzięcie udziału w zebraniu, mającym na celu pobicie policjantów, oraz zmuszenie policji przemocą do zwolnienia zatrzymanych przywódców strajku.

Inni oskarżeni nawoływali do bicia policji, względnie czynnie targnęli się na będących w służbie funkcjonariuszy policji, inni zaś przemocą i groźbą pobicia spędzali z pola pracujących robotników.

Tło zajść według aktu oskarżenia jest następujące:

W majątku Krzeczowice, stanowiącym własność Polskiej Akademii Umiejętności, wybuchł dn. 25 czerwca 1936 r. strajk. Jako przyczynę podano niskie wynagrodzenie robotników, mimo, iż płace w majątku Krzeczowice odpowiadały płacom okolicznych folwarków.

Kierownikami i przywódcami strajku byli: Adam Sopol, Adam Nosek, Piotr Nosek, Stanisław Pikuła, Andrzej Kacza, Józef Ziemba i Józef Żyła, którzy dopuszczali się terroru wobec robotników pragnących pracować. Terror stosowany był przez cały czas trwania strajku.

Dn. 1 lipca 1936 r. przybył do Krzeczowic inspektor dóbr Akademii Umiejętności inż. Jan Krzesiwo, celem załatwienia kwestii ekonomicznych i zlikwidowania strajku.

Rozmowy przeprowadzone przez niego z delegatami robotników nie doprowadziły jednak do porozumienia. Delegaci oświadczyli, że robotnicy do pracy nie przystąpią i nikomu nie pozwolą pracować.

W dniu tym sytuacja mająca przedstawiała się w ten sposób, że zbiór rzepaku uległ już niemal całkowitemu zniszczeniu, a nadto zagrażało wyginięcie całego inwentarza żywego, wobec zupełnego zaniechania wszelkiej pracy przez służbę folwarczną.

Dnia 2 lipca przybył do Krzeczowic oddział policji celem udzielenia ochrony chcącym pracować robotnikom, oraz za trzymania i doprowadzenia do sądu przywódców strajku, co do których zostało stwierdzone, że stosowali terror.

Około godz. 8.45 na podwórzu folwarku zebrał się tłum ludzi, złożony z kilkuset osób, uzbrojonych w koły, motyki, widły i t. p. Z tłumu poczęły padać okrzyki: „Bić policję, uwolnić aresztowanych!“ i inne.

Komendant oddziału policji asp. Pazierski, widząc, że tłum liczy ok. tysiąca uzbrojonych ludzi, oraz że jest mocno podniecony, zagrodził mu drogę przy bramie plutonem, złożonym z 52 policjantów i wezwał zebranych do rozejścia się.

Wezwanie to ponawiał asp. Pazierski jeszcze kilkakrotnie, jednak nie odniosło to żadnego skutku. Z tłumu poczęły padać okrzyki: „Hurra, bić policję, policji nie wolno strzelać“ i inne oraz poczęto rzucać w kierunku policji kamieniami, które zraniły kilku posterunkowych.

Równocześnie część zebranych poczęła okrążać oddział policji. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza, wobec czego asp. Pazierski ostrzegł, że „będzie użyta broń“, po czym wydał rozkaz rozpędzenia tłumu kolbami.

Policjanci przystąpili do wykonania tego rozkazu, a wówczas tłum rzucił się na policję i wywiązała się wzajemna walka.

W tym momencie padło z tłumu kilka strzałów, a jeden pocisk przebił czaszkę posterunkowemu Stanisławowi Baczulowi, wobec czego policja w obronie własnej oddała salwę ostrzegawczą w powietrze, a gdy ta okazała się nieskuteczna, drugą salwę w tłum.

Po oddaniu tej salwy tłum rozpierzchnął się.

W wyniku tego zajścia 4 osoby spośród tłumu zostały zabite na miejscu, 3 zaś zmarły w pewien czas później skutkiem odniesionych ran.

Nadto, jak zdołano ustalić w toku dochodzenia, ciężkie rany od pocisków karabinowych odniosło 17 osób. Spomiędzy policjantów 20 odniosło rozmaite uszkodzenia, w tym dwa poważniejsze.

Ranny został również asp. Pazierski, który odniósł poważną ranę głowy, spowodowaną uderzeniem motyki.

Parlament francuski o dewaluacji

Dyskusja przeciągnęła się do późnej nocy

PARYŻ (PAT) Paryska Izba Deputowanych, zwołana na nadzwyczajne posiedzenie, miała onegdaj swój wielki dzień, nie nacechowany jednak entuzjazmem.

Te same nastroje odbijają się w prasie paryskiej. Ton optymistyczny w prasie dają głównie informacje zagranicz ne, mówiące o akcesie Belgii do porozumienia trzech mocarstw i stwierdzające, że nie tylko Szwajcaria i Holandia, ale również Włochy mają pójść w ślad za decyzją dewaluacyjną francuską.

O godz. 9 min. 5 prezydent Herriot otworzył posiedzenie. Min. Skarbu Vincent Auriol przedłożył Izbie projekty ustaw rządowych, po czym po siedzenie zostało natychmiast odroczone, aby dać możność poszczególnym posłom na poznanie się z tekstem projektu rządowego.

Właściwa debata nad projektami rządowymi rozpoczęła się w Izbie dopiero o godz. 4 po południu.

Jako pierwszy mówca wystąpił przedstawiciel stronnictwa radykalnego b. minister Przemysłu i Handlu w poprzednim gabinecie p. Jerzy Bonnet, który wypowiadając się w imieniu stronnictwa za przyjęciem projektów ustaw, całą swą mowę wypowiedział w tonie raczej opozycyjnym, krytykując zdecydowanie sama ideę dewaluacji.

Jako drugi mówca wystąpił przedstawiciel opozycji, który jednakże oddawna był jednym z nielicznych polityków otwarcie i stanowczo wypowiadających się za dewaluacją—b. minister Skarbu Paul Reynaud. P. Reynaud zaczął od triumfującego niemal zwrotu, że oto dewaluacja przyszła szkoda tylko, że tak późno.

PARYŻ (PAT.) Izba Deputowanych uchwaliła całość projektu rządowego o dewaluacji franka 350 głosami przeciwko 221.

Z punktu widzenia polityki wewnętrznej, jak i zewnętrznej długotrwała debata, która doprowadziła do przyjęcia projektu ustawy o przystosowaniu waluty do cen światowych, jest bardzo interesująca.

Szef rządu w mowie swej podkreślił wszystkie dodatnie momenty układu zawartego między Francją, W. Brytanią i St. Zjedn. w celu wejścia na drogę stabilizacji przez współpracę trzech funduszów wyrównawczych.

Złożył również premier wyraźną deklarację w sprawie stanowiska, jakie zajmie rząd wobec nowych zatargów społecznych w celu utrzymania ładu.

Opierając się na wyniku rokowań między 4-ema grupami większości, premier bronił tekstu przedstawionego przez delegację lewicy w celu zastąpienia systemu skali ruchomej płac przez dekret, który pozostawia rządowi troskę o czuwanie nad cenami i walkę z nieuzasadnioną zwyżką.

Większość frontu ludowego zaznaczyła się bardzo wyraźnie. Zarówno przez jednomyślne aprobowanie i oklaskiwanie mowy Bluma, jak i następnie przez uchwalenie tekstu ustawy zaproponowanego przez komisję w porozumieniu z rządem.

Po 24-godzinnej niemal nieprzerwanej dyskusji, projekt mógł być przesłany do senatu, który go oczekuje.

27.000 ha ulegnie parcelacji

W poniedziałek w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem prezesa Rady Ministrów, na którym uchwalono rozporządzenie Rady Ministrów, zawierające nadzwyczajny wykaz imienny nieruchomości ziemskich, podlegających przymusowemu wykupowi w ogólnej powierzchni 27000 ha.

Jak wiadomo, dekret Prezydenta R. P. z dnia 22 września b. r., na którym oparte jest to rozporządzenie, przewiduje termin 1 października 1936 roku dla ogłoszenia tego wykazu.

Anglia zatwierdza zabór Abisynii

Układ, który przewiduje upadek rządu madryckiego

LONDYN, (PAT). Donoszą urzędowo, że wczoraj rano konsul W. Brytanii w Gore na zachodzie Abisynii, kpt. Erskine opuścił miasto, udając się do Gambela, najbliższego miasta, położonego na terytorium Sudanu.

Konsulat w Gore będzie zamknięty do nowego rozporządzenia.

W związku z tym w Londynie podkreślają, że kierownik konsulatu ma prawo go zamknąć, jeśli uważa to za właściwe, i że w tym wypadku kpt. Erskine nie powróci do Gore przed ostatecznym wyjaśnieniem sytuacji.

Jak wiadomo, rywalizacja między szczepami Galla i Amhara wywołała od szeregu miesięcy dość poważne zaniepokojenie na zachodzie Abisynii, gdzie sytuacja jest bardzo niepewna.

LONDYN (PAT) Zamknięcie przez W Brytanię konsulatu w Gore w zachodniej Abisynii i wyjazd konsula Erskine stanowią poparcie tezy, że żaden rzeczywisty rząd abisyński w Gore nie istnieje.

Zarządzenie brytyjskie idzie niewątpliwie na rękę rządu włoskiego i stanowi jakby zachęcenie Włochów do zajęcia zachodniej Abisynii i Gore.

Określenie decyzji rządu brytyjskiego co do zamknięcia konsulatu, jako tymczasowej, wskazuje oczywiście na możliwość ponownego uruchomienia tego konsulatu po zajęciu Gore przez Włochów.

W kołach politycznych decyzja ta wywołała pewne wrażenie. Czynione są domysły co do powodu tego kompromisowego w stosunku do Włochów kroku brytyjskiego.

W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że krok ten obliczony jest na udobruchanie Włochów za rozwój wypadków w Genewie w związku z pozostaniem Abisynii w Zgromadzeniu Ligi.

W. Brytania pragnie w ten sposób zachęcić Włochy do nie porzucania Ligi Narodów.

Ponadto jednak kursuje w Londynie niepotwierdzona jeszcze oficjalnie wiadomość, że zamknięcie konsulatu brytyjskiego w Gore i wyrażenie w ten sposób cichego uznania dla zaboru przez Włochów całej Abisynii jest rezultatem porozumienia osiągniętego pomiędzy W. Brytanią, Francją i Włochami na rzecz utrzymania istniejącego stanu rzeczy w zachodniej części Morza Śródziemnego na wypadek dojścia w Hiszpanii do władzy rządu faszystowskiego. W myśl tego porozumienia pomiędzy Londynem, Paryżem i Rzymem, żadne zmiany w statucie terytorialnym wysp Balearskich, Maroka i Tangeru w razie upadku obecnego rządu madryckiego nie nastąpią.

Walka o umowę zbiorową chałupników

Prawo musi wziąć w obronę pokrzywdzonych

Walka o umowę zbiorową w przemyśle krawieckim rozpoczęła się nietylko w stolicy, ale i w całym kraju. Blisko stutysięczna rzesza chałupników tego zawodu postanowiła raz nareszcie uporządkować stosunek swój do pracodawców i przystąpiła do walki zorganizowanej.

W Warszawie odbyło się w ubiegłą niedzielę, wielkie zebranie chałupników krawieckich zatrudnionych w firmach stołecznych, na którym omówiono panującą obecnie sytuację. Poza kwestją unormowania ludzkich stawek zarobkowych, chałupnicy krawieccy w Warszawie wystąpią więc i o stosowanie zdobyczy socjalnych, oraz ubezpieczeń.

— Utrata pracy — informuje nas zarząd Związku Zawodowego Odzieżowców — jest w chwili obecnej dla chałupnika utratą warunków do życia. Jeśli pozbawiony zamówień robotnik nie wystara się w ciągu krótkiego czasu o nowe zamówienia, umrzeć może z głodu, bo nikt nie przyjdzie mu z żadną pomocą. Nie posiadamy ubezpieczeń ani na wypadek utraty pracy, ani na wypadek choroby, ani starości!

Sytuacja zatem naprawdę rozpaczliwa. Pragnąc zapoznać się z nią bliżej stawiamy władzom związkowym kilka pytań.

— Jak się na te sprawy zapatruje ustawa?

— Ustawa mówi wyraźnie o obowiązku ubezpieczenia każdego pracownika, ale przedsiębiorcy omijają ją znakomicie twierdzeniem, że chałupnik nie jest wcale ich pracownikiem, a tylko zwykłym dostawcą gotowego towaru.

— Czy pozą względami oszczędnościowymi, a więc opłacaniem składek ubezpieczeniowych i t. d. przedsiębiorcy mają jeszcze i inne cele w tym, aby omijać kwestję ubezpieczeń?

— Naturalnie! — słyszymy odpowiedź. — Pracownik ubezpieczony staje się pracownikiem pełnym, w stosunku do którego obowiązują wszelkie inne przepisy o najmie. Nie można go więc zwalniać z miejsca bez odszkodowania, nie wolno go zatrudniać ponad przepisową ilość godzin, pomijając już kwestję wyłączenia t. zw. wolnej konkurencji.

— Czy zatym umowa zbiorowa jest rzeczą ważniejszą, czy uregulowanie stosunku przedsiębiorców i zmuszenie ich do honorowania odpowiednich przepisów pracy?

— Jedno wynika tu z drugiego. Przy unormowaniu i ujednostajnieniu stawek musi być przeprowadzona sprawa czasu pracy. Akord stosowany przy szyciu ubrań gotowych musi się pokrywać z przeciętnymi możliwościami pracownika wykwalifikowanego. Stan ten jest dzisiaj okropny. Przedsiębiorcy zdają sobie sprawę ze swego wyjątkowego położenia i powierzając chałupnikowi wykonanie robót proponują mu najniższe stawki, jakie tylko mogą im przejść przez gardło. Chałupnik mając naturalnie do wyboru głodową śmierć albo głodową stawkę, wybiera głodową stawkę!...

Nastroje panujące wśród chałupników krawieckich w Warszawie dały się doskonale uchwycić na ostatnim niedzielnym zgromadzeniu. Wszyscy są przygotowani do walki zdecydowanej i gotowi są nawet w wypadku trafienia na opór ze strony przedsiębiorców, poprzeć swe żądania akcją strajkową. Narazie podjęto kroki do polubownego załatwienia zatargu, ale pierwsze ich niepowodzenie pociągnie za sobą kroki bardziej stanowcze.

W Zagłębiu Dąbrowskim strajkuje w chwili obecnej około 300 chałupników, którzy tak jak ich koledzy ze stolicy podjęli walkę o umowę zbiorową.

W mieście chałupników krawieckich, jakim są Brzeziny w Województwie łódzkim, praca narazie toczy się normalnie, choć liczą się tu poważnie z możliwościami strajkowymi w wypadku, jeśli pracodawcy nie zechcą pójść na pertraktacje.

Wszystkie te bolączki tkwią przede wszystkim w tym, że nasze ustawodawstwo pracy nie zna dotychczas przepisów, któreby w sposób zupełnie jasny i przejrzysty normowały stosunek pracy chałupniczej i otaczały tę gałąź pracy zupełnie wyraźną opieką prawa.

Polsko-francuskie rozmowy

w sprawie pomocy finansowej chwilowo wstrzymane

W związku z zasadniczą zmianą francuskiej polityki finansowej zostały wstrzymane polsko - francuskie rozmowy, które zmierzały do ścisłego ustalenia współpracy finansowej obu państw.

Rokowania finansowe zostaną podjęte natychmiast po ustaleniu nowego parytetu franka francuskiego. W ten sposób uległy odroczeniu zarówno rokowania Ministerstwa Skarbu odnośnie do drugiej transzy pożyczki kolejowej dla budowy linii Śląsk — Gdynia, jak i rozmowy w sprawie szczegółów pomocy finansowej Francji dla Polski.

Zasadnicze linie współpracy finansowo - gospodarczej zostały ustalone w Paryżu podczas pobytu gen. Śmigłego-Rydza i oczywiście zostają w mocy. Jedynie ze względu na obecne przemiany we Francji zaszła konieczność przerwy w rokowaniach.

W polskich kołach finansowych zastanawiają się w dalszym ciągu nad możliwością przystąpienia Polski do francusko - amerykańskiego - angielskiego porozumienia monetarnego.

Postanowienia w tej mierze są całkowicie zależne od Rządu naszego. Do tej chwili nie zapadły żadne uchwały. Polska czeka przede wszystkim na wyjaśnienia sytuacji, na dokładne dane o powyższym porozumieniu.

W każdym jednak wypadku, zapewniają nasze miarodajne czynniki, ewentualne przystąpienie Polski do tego porozumienia nie spowodowałoby [illegible] any naszej dotychczaso[illegible] polityki monetarnej.

Ulgi podatkowe w przygotowaniu

W poszczególnych resortach, jak to już donosiliśmy dobiegają końca prace związane z ustaleniem projektów ustaw dla Izb Ustawodawczych. Równocześnie wykańcza się ostatnie projekty dekretów.

Na drodze dekretowej zostaną wprowadzone ulgi podatkowe dla inwestycyj przemysłowych.

W związku z opracowaniem czteroletniego planu inwestycyjnego, który zostanie przedłożony Izbom Ustawodawczym, zorganizowana zostanie dnia 8 października 3-dniowa wycieczka dla członków sejmowej i senackiej komisji inwestycyjnej, celem zapoznania się w terenie z potrzebami inwestycyjnymi.

Jaki będzie pokój gospodarczy?

Zagadnienia polityczne straciły nagle na sile. Łamy szpalt prasy całego świata przepełnione są wiadomościami walutowymi. Nasze przypuszczenie, że dwa ostatnie państwa bloku złotowego, a więc Szwajcaria i Holandia nie ostoją się — okazały się całkowicie słuszne.

Najważniejszym jest obecnie w jaki sposób zostanie przeprowadzony praktycznie pokój gospodarczy. Istnieje szereg państw, które na skutek odmiennej polityki finansowej, jak ograniczenia dewizowe, starały się polepszać swoją sytuację gospodarczą.

Tendencją obecnego porozumienia, jak można wnioskować na podstawie dotychczasowych wynurzeń ministrów Skarbu tych państw, jest ożywienie obrotów handlowych, jest wysiłek celem przełamania muru różnorakich ograniczeń.

Sprawa nie jest taka prosta. Skoro ma nastąpić rzeczywiście wolna współpraca gospodarcza wszystkich państw, to poza porozumieniem monetarnym konieczne będą jeszcze inne porozumienia.

Międzynarodówka o Hiszpanii

PARYŻ (PAT.) Rada generalna Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych i egzekutywa Socjalistycznej Międzynarodówki ogłosiły następujący komunikat:

„Rada generalna Federacji i egzekutywa Międzynarodówki Socjalistycznej, zebrane w Paryżu dnia 28 września, potwierdzają swe deklaracje z dnia 26 lipca, iż zgodnie ze stałymi regułami prawa międzynarodowego, prawidłowy i legalny rząd hiszpański winien uzyskać niezbędne środki obrony.

Rząd ten reprezentuje znaczną większość narodu hiszpańskiego bez różnicy przekonań politycznych, bądź wierzeń religijnych.

Naruszenie międzynarodowej konwencji o nieinterwencji się przez Niemcy i Włochy winno doprowadzić w sposób nieunikniony do ponownego zbadania sytuacji przez inne państwa.

Federacja Związków Zawodowych oraz Międzynarodówka Socjalistyczna zapewniają hiszpańską klasę robotniczą o swej całkowitej solidarności w bohaterskiej obronie praw człowieka i obywatela w Hiszpanii.

W walce tej międzynarodowy ruch robotniczy nie jest i nie będzie nigdy neutralnym.

80 obrońców poległo w Alcazarze

TOLEDO (PAT.) Cały garnizon Alcazaru jest obecnie bezpieczny.

W ciągu 2 miesięcy bohaterskiego oporu oblężeni nie li tylko 80 zabitych. Onegdaj po południu na południe od miasta wywiązała się żywa strzelanina.

Jak się zdaje, zwolennicy rządu, znajdujący się jeszcze w Toledo nie mogą zbiec, ponieważ mosty Alcantara we wschodniej części i San Martin w zachodniej są pod ogniem wojsk narodowych.

TOLEDO (PAT) — Korespondent Havasa podaje, że wszyscy księża katedry w Toledo zostali rozstrzelani, z wyjątkiem jednego, który w podziemiach Alcazaru odprawiał mszę św.

Pierwsze oddziały wojsk powstańczych przeszły w nocy do Alcazaru. W czasie oblężenia obrońcy Alkazaru zjedli 97 koni i 27 mułów. W chwili oswobodzenia Alkazaru pozostał im tylko jeden koń i 5 mułów.

Ciężka zima czeka Niemców

Prasa niemiecka nie ukrywa już więcej, że ciężka zima czeka znowu ludność państwa niemieckiego. W wielu prowincjach Rzeszy daje się już teraz odczuwać brak żywności i wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby. Znamiennym odbiciem położenia w Niemczech jest sytuacja wytworzona w Gdańsku, gdzie ceny chleba wzrosły nagle o 20 procent.

Szczególnie napięte pod względem aprowizacji stosunki wytworzyły się w okręgach przemysłowych na zachodzie Niemiec. Wielkie młyny nadreńskie zabiegają bezskutecznie o dostawy pszenicy, poszukując ziarna na giełdzie zbożowej w Berlinie oraz na rynkach zbożowych na wschodzie Niemiec. Zapotrzebowanie młynów zachodnich jest bardzo duże i w obecnych warunkach absolutnie nie może być zaspokojone.

Niemieckie urzędy statystyczne i zbożowe dokonały już trzeciego z rzędu szacunku przypuszczalnej wysokości tegorocznych zbiorów. Obliczono, że zbiory owsa i żyta będą w roku bieżącym większe aniżeli w r. 1935, że natomiast zbiory pszenicy będą mniejsze o blisko 60 tysięcy ton. Niepokój wywołuje również niski w wielu okolicach państwa urodzaj kartofli. Ludność niemiecka spożywa wielkie ilości ziemniaków (przeciętnie rocznie 175 kg. na głowę) i brak kartofli byłby dla niej szczególnie dotkliwy.

Spokój na giełdzie warszawskiej

Dzień wtorkowy minął na giełdzie warszawskiej w spokoju. Na giełdzie pieniężnej robiono dość duże obroty dewizami na Brukselę, Londyn, Nowy Jork i państwa skandynawskie. Nie wielkie i ostrożne transakcje dokonano zostały frankami szwajcarskimi i guldenami holenderskimi po obniżonych kursach.

Na giełdzie papierów wartościowych trwa dalej zwyżka kursów obligacyj pożyczek w walucie papierowej. Poszukiwane są obligacje pożyczki dillonowskiej, śląskiej i magistratu m. st. Warszawy. Stabilizacyjna pożyczka jest w dalszym ciągu b. słaba. Obroty obligacjami pożyczkowymi przybrały we wtorek duże rozmiary. od długiego czasu nie notowane na giełdzie warszawskiej. Właściciele obligacyj pożyczek zagranicznych w walucie papierowej zarobili w ciągu minionych 2 dni duże sumy pieniężne.

Jest rzeczą znamienną, że na giełdzie wtorkowej wystąpiła znaczna podaż akcyj przy braku nabywców. Akcje są w zaniedbaniu i wykazują raczej zniżkową tendencję. Całkiem nieznaczne i sporadyczne tylko transakcje dokonane zostały kredytowymi listami miejskimi i ziemskimi po kursach ustalonych.

Należy dodać, że w odniesieniu do korony czeskiej i marki niemieckiej zaznaczyły się na giełdzie warszawskiej tendencje zniżkowe.

Wieści ze świata

JAPONIA POWIĘKSZA GARNIZON W SZANGHAJU

W ostatnich 36 godzinach do Szanghaju przybyło 9 kontrtorpedowców japońskich oraz transportowiec z 600 ludźmi, którzy wzmocnić mają garnizon tutejszy.

Ogółem od dnia zamordowania trzech marynarzy japońskich w Hongkeu efektywy garnizonu japońskiego wzrosły o 1500 ludzi.

ŻAŁOBNY TRANSPORTOWIEC

Przybył do stolicy Islandii transportowiec francuski, który ma zabrać zwłoki ofiar katastrofy statku „Pourquoi pas".

W środę w tutejszej katedrze katolickiej odprawione będzie uroczyste nabożeństwo, które celebrować będzie msgr. Meulenberg, biskup Reykjawiku.

KATASTROFA SAMOCHODOWA

Ks. Alfons Karol Bourbon, syn ks. Jana Bourbon i arcyksiężniczki Marii Beatrycy austriackiej, został ciężko ranny w katastrofie samochodowej, której uległ wczoraj przed swym pałacem.

SZEIK W PRZEBRANIU KOBIECYM

Władze angielskie schwytały szeika Chawana, który kierował powstaniem w rejonie Eufratu w roku 1935.

Szeik ten, przebywający na wygnaniu w Kipkuk, zdołał zbiec stamtąd w przebraniu kobiecym.

Jak sądzą, zamierzał on udać się do króla z prośbą o przebaczenie.

STRAJK WARZYWNIKÓW PARYSKICH

Warzywnicy z okolic pod Paryżem, zwłaszcza z St. Germain en Laye przystąpili do strajku i wstrzymali dowóz warzyw do hal paryskich.

Równocześnie na odbytym zebraniu postanowili oni ruszyć do Paryży pochodem protestacyjnym. Władze wydały szereg zarządzeń w celu niedopuszczenia manifestantów do stolicy.



Zbiegły nieboszczyk

Piguła, dozorca kostnicy przy szpitalu powiatowego miasta Łyki, w dniu swoich imienin od samego rana był mocno podchmielony.

Przed wieczorem, pomimo świątecznego nastroju udał się do kostnicy, żeby zapalić świece przy dwóch leżących tam „pacjentach", którzy nazajutrz mieli być pochowani. Po zapaleniu świec zauważył, że na stole leży trzeci nieboszczyk.

— Widać go w obiad przynieśli — mruknął i nachylił się nad nowym „pacjentem".

— Pietrek Wytyk! — zdziwił się, poznawszy w zmarłym sąsiada, nałogowego pijaka, z którym od lat darł koty. — I na niego przyszło!

Przeżegnał sie pobożnie i wyszedł.

×

Tymczasem Wytyk ani nie myślał umierać. Przyszedł pijany, pijaniuteńki, żeby się z Pigułą z okazji imienin pogodzić i wódki napić, ale nie mogąc go znaleźć, położył się na jednym ze stołów w kostnicy i zasnął. Gdy po przebudzeniu rozejrzał się dookoła, włosy mu na głowie stanęły dęba. Zerwał się i uciekł, jak opętany.

×

A Pigule, który wypił od obiadu drugą buteleczkę, zachciało się nagle jeszcze raz popatrzeć na zmarłego wroga.

Aż się zatrząsł z oburzenia i ze zdumienia, stwierdziwszy na miejscu, że nieboszczyk zbiegł.

— Co jest?! — wrzasnął sam do siebie. — Co za granda?! 20 lat za dozorcę jestem, ale takiego świństwa nie widziałem!

Wybiegł na ulicę i po chwili, ledwo dysząc pukał do mieszkania Wytyka. Otworzyła mu żona.

— Jest tu trup paninego męża, który z kostnicy uciekł? — pytał groźnie.

— Jaki trup?!!

— Nie kręć pani, bo policję zawołam! Gadaj, gdzie ciało męża?!

— Gdzie ma być?! Pewno w knajpie na rogu.

Po chwili Piguła był już w knajpie i trzymał przerażonego zbiega za kołnierz.

— Ty stary łobuzie — wrzeszczał — co za nieporządki wprowadzasz?! Czy to kto widział, żeby nieboszczyki po knajpach latali wódkę chlać?

— Czyś ty oszalał? — szarpnął się Wytyk.

— Nie, draniu! Nie uciekniesz! Jakieś już zdechł, to pójdziesz na Sąd Boży, a nie będziesz się po knajpach włóczył! Widzieliście go?! W kostnicy na stole leżał, grób już dla niego przygotowałem, a on w knajpie siedzi! Gdzie tu porządek?!

Silne ręce Piguły chwyciły Wytyka i wyciągnęły go na ulicę.

— Nie będziesz się po śmierci łajdaczył! — wrzeszczał, ciągnąc „nieboszczyka" w stronę szpitala.

Zebrany pod szpitalem tłum i krzyki obudziły dyżurnego lekarza. Wybiegł przed dom.

— Piguła! Co się dzieje?!

— Nieboszczyk z kostnicy uciekł, panie doktorze — meldował Piguła. — Trza go jutro pochować, bo to tyfusowy.

— Puść go! — rozkazał doktór, widząc, że dozorca jest kompletnie pijany.

— Puścić?! — oburzył się Piguła, — żeby dalej po knajpach latał? A jak się inne nieboszczyki dowiedzą? Wszyscy będą chcieli!

— Puść! — powtórzył rozkaz doktór.

— Mogę puścić! — machnął ręką Piguła. — Mogę nawet wszystkich nieboszczyków powypuszczać! Niech latają! Zobaczycie co rząd na to powie, jak im trza będzie zasiłki dla bezrobotnych płacić.

Napoleon Sądek

Sensacyjne motywy sądu

w sprawie złagodzenia kary adw. Hofmokl-Ostrowskiemu

Ogłoszone przez Sąd Okręgowy, jako instancję odwoławczą, motywy wyroku w sprawie adw. Hofmokl-Ostrowskiego przedstawiają sie bardzo interesująco i trzeba to stwierdzić, znacznie odbiegają od uzasadnienia wyroku, wydanego przez Sąd Grodzki.

Jakie padły słowa?

Sąd Okręgowy przede wszystkim poddał swej rozwadze, jakie mianowicie słowa padły z ust adw. Hofmokla-Ostrowskiego na pamiętnej rozprawie red. Piaseckiego: czy użyte zostało wyrażenie: „Berezę mógł wymyśleć tylko tchórz" czy „zarządzić".

Analizując zeznania świadków, z których co do żadnego sąd nie miał najmniejszych wątpliwości, należy dojść do wniosku, że padły podówczas słowa i „wymyśleć" i „zarządzić". Rzekoma rozbieżność między zeznaniami raz jeszcze potwierdza fakt, że różni, najbardziej nawet wiarogodni świadkowie obserwując jedno zajście, inaczej je ujmują.

W inkryminowanych adw. H.-Ostrowskiemu słowach mieszczą się cechy zniewagi rządu, który Berezę stworzył. Obojętne jest czy ten rząd w swym komplecie i obecnie sprawuje władzę.

To obelga!

Gdyby nawet adw. Hofmokl-Ostrowski nie miał wyraźnego zamiaru znieważenia władzy, to wypowiadając owe słowa. musiał się liczyć z tym, że wyrażenie tego rodzaju sta nowi obelgę.

Sąd Okręgowy zgadza się z tym, co podnosiła obrona, że rzecznik sen. Sieroszewskiego adw. Wasserbergier zbędnie poruszał sprawę Berezy w tamtym procesie.

Obrońca red. Piaseckiego, uważając, że trzeba odparować atak, mógł to uczynić w innej formie, którąby nie naruszała prawa.

Zdenerwowanie

Przy wymiarze kary Sąd Okręgowy wziął pod uwagę całokształt okoliczności sprawy, a przede wszystkim warunki przebiegu ówczesnej rozprawy, oświadczenia przeciwnika adw. Hofmokla-Ostrowskiego i to, że właśnie owe zbędne słowa o Berezie wpłynęły na stan zdenerwowania adw. Ostrowskiego, który z natury swej jest człowiekiem o wybuchowym temperamencie.

Sąd Okregowy uznał, że wymieniona kara 1 miesiąca aresztu jest współmierna do winy.

W przedmiocie kary dodatkowej, t. j. pozbawienia prawa wykonywania zawodu, Sąd Okręgowy zważył co następuje.

Nie ulega wątpliwości, że adw. H.-Ostrowski wkładał dużo temperamentu w swoją obronę, że jak oświadczył — w czasie obrony — interes oskarżonego i jego są tym samym. Zasada ta jest słuszna, ale do pewnego stopnia, gdyż na pierwszym miejscu trzeba postawić interes wymiaru sprawiedliwości.

Adw. H.-Ostrowski dał dowody, że chyli czoła przed wyrokami, ale jednocześnie w aktach sprawy znajdują się wskazania, że ten obrońca wysokiej klasy niezawsze zdołał opanować temperament.

Sąd uznał, że adw. Hofmokl-Ostrowski nadużywa zawodu przy popełnianiu niehańbiących czynów przestępczych.

W tym stanie rzeczy Sąd miał nietylko prawo ale i obowiązek zastosować przepisy o pozbawieniu prawa wykonywania zawodu Kodeks ustala granicę na 2 do 10 lat.

Sąd uznał, że minimalny czasokres jest właściwy.

Uchylony został, bez wypowiadania sie stron, z urzędu środek zapobiegawczy, zastosowany względem adw. Hofmokla-Ostrowskiego.

W ten sposób mec. Hofmokl-Ostrowski, który przed [illegible]puszczeniem na wolność [illegible] deklarację, że do czasu uprawomocnienia się wyroku nie będzie występował w żadnych sprawach, automatycznie nie jest związany swym oświadczeniem.

Na procesie Grzeszolskiego ujrzymy go więc znowu.

Śmiertelne kopnięcie

Mimowolny zabójca przyjaciela skazany na rok więzienia

Dwaj serdeczni przyjaciele, robotnicy składnicy Marynarki Wojennej w Modlinie, Roman Osiecki i Wiktor Lubecki wybrali się do mieszkania wspólnej znajomej, gdzie urządzono huczną libację.

Po wypiciu większej ilości wódki przyjaciele wdali się w nagłą a niczym nieuzasadnioną sprzeczkę.

W pewnym momencie Lubecki dobył noża i uderzył nim powierzchownie Osieckiego.

Ten w obronie swojej pragnąc zabezpieczyć się przed nowymi razami, kopnął Lubeckiego w dolną część brzucha.

Skutki uderzenia były fatalne. Po paru godzinach Lubecki zmarł. Jak wykazała sekcja przyczyną zgonu było pęknięcie jelit.

Mimowolny zabójca przyjaciela stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Rozpacz oskarżonego nie miała granic. Spowiadał się przed sądem, twierdząc, że nie mógł przewidzieć siły i strasznych skutków kopnięcia.

Sąd skazał Osieckiego za przekroczenie granic obrony koniecznej na 1 rok więzienia.

Aresztowanie Miguły po rozprawie

W gmachu Sądu Apelacyjnego w Warszawie, aresztowany został wczoraj po rozprawie sądowej, bohater głośnego procesu szantażowego, Miguła, który w swoim czasie pracował w kolumnie samochodowej Belwederu.

Aresztowanie Miguły nastąpiło po zatwierdzeniu przez Sąd Apelacyjny wyroku skazującego za szantaż na karę półtora roku więzienia i podwyższenia kaucji do 1000 zł.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.35 Parę informacyj. 7.40 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół: „Lecą, lecą odlatują" — pogadanka. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 „Skrzynka rolnicza". 12.23 „Rewia znakomitych tenorów". 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Niezwykłe przygody Jędrka i Felka" — słuchowisko. 16.15 Muzyka popularna. 17.00 Koncert rozrywkowy w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. z udziałem Chóru Dana. (z Wystawy Radiowej). 18.00 „Wspomnienia z życia Wyspiańskiego i Reymonta" — felieton. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Koncert reklamowy. 19.00 Pogadanka aktualna. 19.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. 20.00 „Tino Rossi śpiewa piosenki". 20.30 „Wędrówki mikrofonu po prowincji". 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert Chopinowski. 21.30 Kwartet fortepianowy Roberta Schumanna Es-dur op. 47. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 „Czego ucho zapragnie" — lekka audycja muzyczna. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.



Oświadczenie gen. Berbeckiego

w związku z akcją na budowę samolotów

W związku z rozwijającą się w całym kraju akcją zbiórkową na fundowanie samolotów Inspektor Armii gen. inż. Leon Berbecki oświadczył:

„Fundowanie samolotów i szkolenie rezerw lotniczych jest zagadnieniem zasadniczym dla obrony kraju.

Akcja L. O. P. P., idąca w tym kierunku doznaje całkowitego poparcia najwyższych władz państwowych i przyczynia się do realizacji wielkiego dzieła, noszącego miano: OBRONA NARODOWA".

Powyższe oświadczenie gen. Berbeckiego wyjaśnia całkowicie znaczenie obecnej akcji fundowania samolotów. Posiada ona bardzo doniosłe znaczenie dla obrony kraju i prowadzi do praktycznego wykonania hasła, rzuconego przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza, streszczającego się w dwóch, ale bardzo wymownych słowach: „Obrona Narodowa".

Straszna katastrofa budowlana

Śmierć poniosła przechodząca przypadkowo kobieta

W maju r. b. przy ul. Marszałkowskiej 62 w Warszawie wydarzyła się tragiczna katastrofa budowlana. Przeprowadzano właśnie remont elewacji tej nieruchomości.

Ulicą przechodziła Rozalja Chałamajzer. W pewnym momencie z wysokości 7 piętra spadł kroksztyn i, odbiwszy się o balkon 3 piętra, uderzył w głowę nieszczęsną kobietę, gruchocząc jej czaszkę.

W toku dochodzenia władze budowlane wydały opinję, że wina spowodowania śmierci leży po stronie prowadzącego roboty mistrza murarskiego, który nie wystawił należytego ogrodzenia nieruchomości i nie zbadał kroksztynów.

Majstra Franciszka Ozimka pociągnięto do odpowiedzialności. Stanął on wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie o spowodowanie przez nieostrożność śmierci przechodnia.

Osk. Ozimek dowodził, że nie dopuścił się żadnego zaniedbania.

Zdaniem oskarżonego tragiczny wypadek nastąpił tylko skutkiem tego, że Chałamajzer, nie zważając na bariery, przekroczyła je, idąc pod samym rusztowaniem.

Również nie jest winą majstra murarskiego, remontującego jedynie elewację, to, że kroksztyny nie były przymocowane do sznurów nieruchomości przy pomocy haków. Jest to wada samej budowy.

Do sprawy powołano biegłego z ramienia inspekcji budowlanej, którego opinja wypadła niekorzystnie dla oskarżonego.

Komornicy w mundurach

Począwszy od nadchodzącego czwartku dn. 1 października wszyscy komornicy występować będą w czasie pełnienia obowiązków urzędowych w mundurach typu ustalonego rozporządzeniem ministra Sprawiedliwości.

Komornicy nosić będą mundury koloru czarnego, i czapki angielskie opatrzone godłem państwa.

Noszenie stroju urzędowego stanie się od tego terminu obowiązujące.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

— Nie rozumiem, doprawdy, czym mogę być panu pożyteczny? — zapytał Miller Profesora.

Ten odparł:

— Pan, druhu Millerze, jest człowiekiem dużej inteligencji i bezwzględnej uczciwości. O takich nam właśnie chodzi. Pan nie wzbudzi w nikim nieufności, a jest pan dość otrzaskany z życiem, obyty w sferach towarzyskich, aby móc wiele rzeczy zaobserwować, zobaczyć, wysłuchać i wiernie nam zameldować wszystko, co panu się uda ujrzeć i usłyszeć...

— Ujrzeć?... Usłyszeć? — zapytał Miller, któremu myśli już się tak samo plątały, jak język.

— Tak, na tym mniej więcej będzie polegała wasza praca, druhu Millerze. Po tym, gdy już frajer dojrzeje, rzeczą waszą będzie być świecą, póki my będziemy pracowali.

To słowo „świeca", którego znaczenie już rozumiał, wzbudziło w Millerze odruch oburzenia, wnet wszakże utopiony w wódce. Wychylił haustem kieliszek.

Profesor, jakby tego nie wiedział, zawował:

— Ojcze Szponecki, nie widzicie, że butelka znów pusta? Zaiwaniajcie następną? Czego własnego interesu nie pilnujecie?

Gdy Szponecki wszedł po wódkę, Miller nagle zapytał:

— A skąd właściwie dowiadujecie się, że taka a taka osoba tam a tam mieszkająca ma pieniądze?

— W tej chwili odpowiem na to pytanie. Jak drogi kolega sam widzi, natura obdarzyła mnie bardzo hojnie, wyposażając w szereg cennych zalet. Nie chwaląc się, mogę śmiało powiedzieć o sobie, że jestem, jak to, zresztą, wszyscy przyznają, mężczyzną wybitnie przystojnym. Zarazem, poza urodą czysto zewnętrzną, posiadam też inteligencję wrodzoną, dzięki zaś wielkiemu wykształceniu, jakie zdobyłem latami poważnych studiów, jestem człowiekiem, wywierającym wszędzie jak najlepsze wrażenie. Do tego dochodzi wreszcie, nieposolity dar wymowy, działający wręcz upajająco na kobiety. Toteż rzadko mi się zdarza, aby która niewiasta okazała się głucha na moje wezwanie. Do którejkolwiek się zwrócę z hołdem dla jej wdzięków, żadna bodaj nie bywa dla mnie okrutna.

— Wiem, owszem, że ma pan liczne kochanki. Małoż to razy nosiłem pańskie liściki miłosne? I mogę zaświadczyć, że były zawsze bardzo miło i życzliwie przyjmowane.

— Tak, muszę przyznać, że wiedzie mi się nie gorzej, niż don Juanowi. Mam, jak on, tysiąc i trzy kochanki. Ale mam nad nim jeszcze pewną przewagę. Uwielbiające mnie kobiety umieją połączyć przyjemne z pożytecznym.

— Skoro już pan tak łaskawie zwierza mi się, Profesorze, czy nie będę niedyskretny, pytając z jakiej sfery rekrutują się właściwie kochanki pańskie?

— Najchętniej panu na to odpowiem. Wbrew przesądom sfery, z której pochodzę, to znaczy z dobrej szlachty, szukam wzajemności raczej u niewiast z ludu, dziewcząt pracy. Lubuję się szczególnie w pracownicach domowych i wszystko mi jedno, czy to panna służąca, czy zwyczajna pokojowa lub kuchareczka, a nie pogardzam nawet i zwykłym parzygnatem, czy garnkotłukiem „do wszystkiego", byleby mi się podobała. Bo u mnie „serce — nie sługa", to znaczy, idę za głosem serca, niezależnie od tego, z jaką służącą mam do czynienia. Umiłowałem sobie ten zawód, bo tyle tu miłych niespodzianek, tyle urozmaicenia...

— No, wie pan... — wybełkotał Miller, zupełnie już zalany — winszuję, ale... nie zazdroszczę... Pan, taki Profesor i... służba domowa?

— Drogi druhu Millerze, wątpliwości pańskie są najlepszym dowodem, że pan się nie zna na kobietach i nie wie, które są najrozkoszniejsze. Niech pan mi wierzy... Ja, stary wyjadacz, co to już z niejednych ust piłem słodycz rozkoszy, powtarzam panu, że nie ma, jak pracownice domowe. Niech żyją kuchty i ja niech żyję z nimi! A już specjalnie nasza, warszawska, służba domowa toż to delicje!... Palce lizać i obgryzać!... Są, oczywiście, wyjątki, ale tych unikam starannie. Inne są wprost wymarzonymi narzędziami do wykonywania mych zamiarów...

— Czyżby istotnie?

— A tak! Gdy taka pracownica domowa się zakocha, już dla niej nic nie istnieje. Dla ukochanego człowieka zrobi wszystko, choćby na największą szkodę swych państwa. Tyle tylko, że trochę się niektóre boją mamra, ale ja umiem uspokajać ich obawy...

— I osiąga pan dobre wyniki?

— Doskonałe. Wiedz bowiem, drogi przyjacielu, że o ile słuszne jest stare przysłowie, iż „nikt nie jest prorokiem we własnym kraju", o tyle jeszcze bodaj słuszniejsze jest nowe przysłowie, przeze mnie stworzone: „Nikt nie jest panem we własnym mieszkaniu". Rzeczywiście, żeby państwo nie wiem jak chcieli, nie zdołają niczego ukryć przed swoją służącą, zwłaszcza zaś przed tą, którą ja trzymam w ręku. Pracownica domowa, którą darzę moim uczuciem, staje się wkrótce osobą niezwykle uzdolnioną. Jeszcze mi się nie zdarzyło, żeby służącą, którą wziąłem w obroty, w ciągu kilku tygodni nie załatwiła mi paru dobrych interesów. Zrobi mi na przykład z ugniecionego chleba odcisk zamku, do którego ja po tym dorabiam fałszywy klucz. Tym kluczem moja ślicznotka otwiera następnie szufladki w biurku swego pana, czyta listy jego lub swej pani, niekiedy przepisuje korespondencję miłosną. Ja po tym mam świetny materiał do smacznych szantażyków. Ostatnio miałem aż trzy takie interesy, na których znakomicie zarobiłem. Muszę odrazu zastrzec, że przed żadną nie zwierzałem się z mych planów. Wszystko było robione poza ich plecami. Ich rzeczą było dostarczyć mi tylko materiały i wiadomości. To mi wystarczało i do tego się ograniczałem. Mugaj, Krzywy, Lodzia i teraz wy, kochany kolego, będziecie gromadką znakomicie zgraną. Lepszej załogi nie trzeba mi na mój okręt życiowy. Z taką doborową drużyną mogę śmiało ruszyć na podbój świata, jeżeli nie całego, to przynajmniej Nowego Świata z przyległościami. O, gdyby nie ci dranie paserzy, którzy płacą marne grosze za nasze ciężko zdobyte „facjendy", możnaby w krótkim czasie dojść do wielkiego majątku! Nie uwierzy pan, że nawet ta cholera Szponecki nie płaci już teraz więcej, niż 25 groszy za gram złota, czy to będzie obrączka, czy co innego. To wypada 25 złotych za dziesięć deka złota, a spróbuj pan zwędzić tyle klejnotów złotych, żeby to wypadło na wagę dziesięć deka. Nawet masywny złoty zegarek tyle nie waży razem z werkiem, a on i to odlicza...

Miller był coraz bardziej zamroczony alkoholem, nie słyszał już więc dokładnie tych wyjaśnień. Dodał tylko do wywodów Profesora:

— Panie... szefie... Będę z wami pracował jak amen w pacierzu... ale... dajcie, mistrzu kochany, jako zaliczkę na przyszłe zarobki, jeszcze buteleczynkę na mój rachunek... Potrącicie to sobie później, Profesorku, dobrze?

— Ależ bardzo chętnie! Skoro już należycie do nas, druhu i towarzyszu, nie mogę wam niczego odmówić. Mam jednak pewne zastrzeżenie. Bardzo prosiłbym, żebyście mnie źle nie zrozumieli.

— O to nie ma obawy... słucham....

— Otóż chciałbym was zatrudnić już od dziś. Dzisiejszego wieczora pragnę przedstawić was jednej pewnej czarującej kobiecie, perle mojego haremiku...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącym słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

Tajemnice haremów w Afryce

XXXIX

Gdy ci go ujrzeli, zaczęli żałośnie płakać i opowiadać o swym nieszczęściu.

Porucznik, znający stosunki panujące w Afryce, odrazu zorientował się w sytuacji, i bez osłonek oświadczył z rozpaczonym rodzicom:

— Możecie zapomnieć o tym, by wróciła do was. Na pewno wykradł ją ten cywil. Czy wiecie przynajmniej kim on jest, czym się zajmuje i gdzie mieszkał?

— Wiem o nim tylko tyle, co opowiadała mi córka. Ale to niewiele. Nie mam jego adresu.

— Wskutek braku jakichkolwiek danych, będzie bardzo trudno ustalić, skąd on pochodził, i co to a jeden..

— Poruszę niebo i ziemię, a córkę muszę odszukać — przerwał Włoch porucznikowi. — Nie spocznę, póki nie wpadnę na jej ślad. Gotów jestem poświęcić całe mienie temu, który mi ją sprowadzi. Umieszczę ogłoszenie w gazetach, że wypłacę 100.000 franków temu, który znajdzie mi córkę. Jestem przekonany, że ten środek pomoże.

— Może—zauważył z powątpiewaniem porucznik i opuścił zrozpaczonych Włochów.

I ten środek, jak wiele innych zastosowanych przez policję, nie pomogły. Młoda Włoszka zginęła jak kamień w wodzie. Wkrótce o całej sprawie zapomniano. Porucznik zaś wrócił na służbę do Syrii i starał się wyrwać z serca obraz niewiernej lekkomyślnej kobiety.

Po dwóch latach porucznik Chavel awansował do rangi kapitana i wraz ze swą kompanią został odkomenderowany do Maroka, do fortu Mikado, gdzie zluzował przebywającą tam od dłuższego czasu kompanię.

Przybyli odrazu zostali wciągnięci w wir wypadków wojennych. Bronili fortu przed nacierającymi bandami Arabów i w miarę możliwości starali się zaprowadzić ład i porządek w okolicznych wioskach.

Wkrótce kompania kapitana Chavela otrzymała rozkaz wyruszenia w głąb kraju, fort zaś obsadzili żołnierze regularnej armii francuskiej.

W czternaście dni po opuszczeniu fortu legioniści natknęli się na wieś arabską i odrazu przystąpili do ataku. Walka była niezwykle zacięta, Arabowie stawiali zaciekły opór. Dopiero na trzeci dzień wieś dostała się w ręce legionistów, którzy z miejsca zaczęli rewidować chaty, w poszukiwaniu białych niewolnic.

Przede wszystkim weszli do chaty kaida. Ten odrazu poddał się, wiedział bowiem, że czeka go pewna śmierć, jeżeli będzie stawiał opór przeważającej ilości przeciwników.

Legioniści rozbiegli się po chacie. Zaglądali w każdy kąt, szukając niewolnic oraz broni. Broni nie znaleźli, natomiast z jednej z komórek wyprowadzili kilka niewolnic wśród których znajdowała się jedna Europejka.

Kapitan Chavel odrazu ją poznał. Była to jego Włoszka. Ona nawet nie zatrzymała dłużej na nim wzroku. Nic w tym nie było dziwnego. Kapitan był zarośnięty i czarny od kurzu. Przez kilka dni przecież się nie mył.

Kapitan udawał, że jej nie zna. Nie odezwał się do niej słowem. Kazał żołnierzom wyprowadzić ją i pilnować, by się jej krzywda nie stała.

Po godzinie wojsko wycofało się ze wsi i zabrało ze sobą niewolnicę. Nikt nie wiedział kim jest i skąd pochodzi. Nikt ją o to zresztą nie pytał. Legioniści byli zajęci robieniem porządków we wsi. Dopiero ,gdy żołnierze uszli jakieś dziesięć kilometrów, zatrzymali się i rozbili obóz, kapitan wezwał ją do siebie.

Niewolnica, śmiertelnie blada, weszła do namiotu i potulnie stała u wejścia.

— Siadaj! — rzekł ostro kapitan.

Posłusznie wykonała rozkaz.

— Skąd pochodzisz i jak się tu dostałaś?

—Mam rodziców, zamożnych ludzi, w Oranie. Przed dwoma laty porwali mnie Arabowie i sprowadzili tutaj.

Ani słowem nie wspomniała. że miała narzeczonego, który ją sprzedał Arabom. Kapitan udawał, że nic o tym nie wie.

— Czy czasem sprawa nie przedstawia się trochę inaczej? — zapytał tylko.

— Nie, tak jak mówię. Wieczorem, gdy spacerowałam nad brzegiem morza, podeszło do mnie kilku Arabów, zanim zdążyłam wezwać pomocy, skrępowali mnie, zakneblowali usta i uprowadzili.

— Z kim spacerowałaś?

— Sama.

To już wyprowadziło kapitana z równowagi. Nie mógł dłużej panować nad sobą i zapytał:

— A kim był ten cywil, za którego miałaś wyjść za mąż?

Jeszcze bardziej zbladła i ledwo dosłyszalnym szeptem wyrzuciła z siebie:

— Skąd pan tak dokładnie zna szczegóły mego życia?

Kapitan nie odezwał się. Dopiero po dłuższym milczeniu zapytał:

— A co się stało z tym porucznikiem, którym wzgardziłaś?

To pytanie przybiło ją ostatecznie. Stała cicho, drżąc na całym ciele i wpatrując się w niego wzrokiem, w którym mieszało się zdziwienie i przerażenie. Nagle coś ją tknęło. Poznała go.

— Drogi Luisie! — wykrzyknęła i rzuciła mu się do nóg. Czy to naprawdę ty, jakże się cieszę z tego spotkania!

Odepchnął ją od siebie, wstał i rzekł wzburzony:

— Tak. to ja, nędznico! Wzgardziłaś mną, oficerem, chciałaś być wielką panią, żoną bogatego kupca, a czym zostałaś? Niewolnicą, która każdy może mieć.

(Dalszy ciąg jutro)

Tłumaczenie snów

Kwiat paproci. Nie radzę grać w tym roku na loterii. Pani talizman: bursztynowa broszka lub wisiorek. Umrze ktoś ze znajomych w przeciągu ośmiu miesięcy.

Zakochana X—125 F. M. Zamiar spełni się. Szatynka odwiedzi Panią. Rozmawiała Pani o mnie z kimś ze znajomych. Nadejdzie przyjamna nowina

Emerytka 51. Owe koty wróżą Pani długie życie. Szczęśliwy dzień: niedziela. Będzie spacer z blondynką. Ujrzy pani szatyna.

„Coi — wo!a". Umrze ktoś z rodziny.

P. Hella X. Sen Pani wróży życie naogół szczęśliwe. Będzie radość w domu. Niepokój bez powodu. Pozna Pani Zofję.

Angielka Z. W przyszłości będzie Pani na zaszczytnym stanowisku. (Sądzę, że przepowiednia ta wydaje się Pani niewiarygodna, jest jednak prawdziwa). Otrzyma pani propozycję pieniężną. Rozrywka będzie.

Rozgoryczona życiem. Wyjdzie Pani za mąż w niedalekiej przyszłości. Dwaj mężczyźni pokochają Panią. Nadejdzie miła wieść. Sprzeczka będzie.

P. Miłka. Będzie przykrość chwilowa, spowodowana przez bliską osobę. Niedomaganie w domu. Sen wróży szczęśliwą miłość. Rozrywka będzie.

Pod grozą śmierci

muszą kąpać się raz do roku

Niesamowite zwyczaje szczepu Bilaamów

Amerykański uczony Hughes Montgommery zaobserwował niezwykły obyczaj u szczepu Bilaamów zamieszkujących jedną z wysp Filipińskich Mindanao.

Bilaamowie muszą pod groźbą śmierci, kąpać się raz do roku. Ta kąpiel jest religijnym obrządkiem. Każda z płci kąpie się oddzielnie, w dwóch różnych rzeczkach. Kąpiel trwa około 2 godzin.

Kąpiel kobieca znajduje się w lasku, a na końcu rzeczki kobiecej mieści się chata kapłana. Wyłącznie w dniu tej uroczystości religijnej jest dozwolone porywanie kobiet.

Każdy młody Bilaam ma prawo zakraść się do rzeczki kobiecej, wskoczyć do wody, zbliżyć się do dziewczyny, która mu się podoba, chwycić ją w ramiona i z tym „słodkim ciężarem" pobiec do chaty kapłana. Obowiązkiem zaś kapłana jest, jak tylko młodzieniec wskoczy do wody, zatrąbić na alarm. Na odgłos dźwięków trąbki ojciec porwanej powinien natychmiast puścić się biegiem w stronę chaty kapłana. I teraz zaczyna się zażarty wyścig. Gdy bieg wygra młodzieniec, kapłan musi natychmiast błogosławić jego związek z porwaną, gdy przybiegnie tam pierwszy teść — młodzieniec nietylko traci ukochaną ale i życie — zostaje na miejscu zabity.

Montgommery był świadkiem takiego porwania. Jeden z jego przewodników, młody Bilaam, kochał dziewczynę, której ojciec dał mu odkosza. Postanowił zdobyć ją w inny sposób, poprostu porwać z kąpieli.

— Trasa, którą młodzieniec miał przebiec ze swym ciężarem — pisze Montgommery — wynosiła dobre 300 metrów. Musiał przebiec ją w bardzo ostrym tempie, gdyż teść biegał bez ciężaru i po ubitej drodze. Ponieważ Bilaamowie żenią się bardzo młodo, teściowie znajdują się w najlepszym wieku męskim. Na szczęście dziewczyna nie przeciwstawiała się temu porwaniu i zachowywała się spokojnie. Tylko dzięki temu młodzieniec przybył do chaty kapłana wcześniej, wyprzedając teścia o pięć metrów.

Inny amerykański uczony, W. R. Owens, był świadkiem biegu, który przegrał młodzieniec. Mimo protestu Amerykanina, młodzieńca natychmiast związano i ojciec dziewczyny odciął mu kosą głowę.

Przy tych wyścigach istnieje również dumping i akty sabotażu jak przy każdym innym sporcie.

W. R. Owens sam dokonał takiego aktu sabotażu. Ojciec porwanej dziewczyny osiągał już brzeg rzeki, gdy młodzieniec znajdował się jeszcze w odległości 200 metrów od chaty kapłana. Było już mało prawdopodobne, by wyścig wygrał młodzieniec.

Owens wpadł wówczas na szczególny pomysł. Posypał gwoździami ścieżkę, po której biegał przyszły teść. Wyścig zakończył się pomyślnie dla młodzieńca. Ojciec porwanej wbił sobie gwoździe w podeszwy i nie mógł dalej biegać, a zakochany dobiegł do „mety" wśród oklasków swych kolegów i natychmiast otrzymał ślub.

Choć ten akt sabotażu został wykryty i powszechnie wiadome było, że wyścig nie został wygrany w uczciwy sposób, nie wzięto tego za złe młodzieńcowi, ani Owensowi. Teść nie oburzał się, ani nie protestował. Natomiast podziwiał przebiegłość Amerykanina.

Lotniczy konkurs juniorów

został zakończony

Onegdaj został zakończony konkurs juniorów, który odbywał się w ramach VI Krajowego Konkursu Lotniczego. Wykazał on dużą klasę naszych wszystkich najmłodszych zawodników.

Trzeba zaznaczyć, że wyznaczono im zadanie bynajmniej nie łatwiejsze, aniżeli to, które mieli zawodnicy w konkursie seniorów. Tym więcej powodów do zadowolenia.

Podczas onegdajszego przyjęcia w Aeroklubie Rzpltej młodzi zawodnicy dzielili się swoimi wrażeniami. Wszyscy są zadowoleni z przebytej próby, z radością podnosili sympatię z jaką się spotykali na wszystkich lotniskach prowincjonalnych.

Wszędzie przybywała publiczność, by powitać najmłodszych orłów polskich.

Obecnie odbywa się klasyfikacja zawodników.

Według prowizorycznych obliczeń pierwsze miejsce zajmie znakomity pilot szybowcowy Zbigniew Żabski z Aeroklubu Lwowskiego, drugie Anczutin z Aeroklubu Warszawskiego.

W klasyfikacji zespołowej na pierwszym miejscu znaleźć się powinien Aeroklub Warszawski, następne zaś dwa miejsca zajmie Aeroklub Warszawski i Gdański.

Szybko wydawaj pieniądze!

Po raz pierwszy w dziejach ludzkości przeprowadza się obecnie w Kanadzie niezwykle ciekawe doświadczenie finansowe. Władze stanu Alberta wypuściły w obieg szczególny rodzaj pieniądza — „prosperity dollar". Nie jest to list kredytowy, ani czek, ani nawet banknot. Gdyby ten „dolar" miał być banknotem, nie miałby żadnej wartości, ponieważ każdą nową emisję pieniędzy muszą zatwierdzać władze dominium. W każdym razie spełnia on niektóre funkcje pieniądza, ma być bodźcem — jak to już wskazuje nazwa — do poprawy warunków materialnych stanu Alberta, jednym słowem ma podnieść dobrobyt. Odwrotną stronę „prosperity - dollar" podzielono na 103 kwadratów w których znajdują się daty każdej środy, począwszy od 12 sierpnia 1936 roku do 3-go sierpnia 1938 roku. Pierwsze dwa kwadraty są zaopatrzone w znaczki jednocentowe stanu Alberta. Każdy posiadacz „dolara dobrobytu" musi co środę wlepiać w odpowiedni kwadrat znaczek pocztowy. W przeciwnym bowiem razie „dolar" traci wartość.

Co chcą osiągnąć władze stanu Alberta przez te „dolary"? Myśl, jaka przyświecała twórcom tego projektu, jest bardzo prosta: każdy będzie się starał jaknajszybciej pozbyć się „dolara", nie chcąc nalepiać znaczków. Wyda go więc możliwie szybko. I to jest wszystko, co chcą osiągnąć władze stanu Alberta. Przypuszczają, że wskutek szybszego obiegu pieniądza wzmoże się ruch w przemyśle i handlu, a tym samym wzrośnie powszechny dobrobyt.

3 sierpnia 1938 roku „prosperity - dollar" będzie zalepiony 104 znaczkami jednocentowymi ; w tym dniu rząd wymieni go na prawdziwy banknot dolarowy. Rząd stanu Alberta nic na tym nie straci, ponieważ w międzyczasie za każdy banknot otrzyma dolara i cztery centy, sprzedając za tę sumę znaczki.

„Dolary dobrobytu" wypuści się w obieg na sumę 250000 dolarów. Na próbę wypuszczono pierwszą emisję wartości 50000 dolarów. Urzędnicy państwowi otrzymali część pensji w dolarach dobrobytu ci zaś z kolei płacą nimi piekarzom, rzeźnikom, sklepikarzom i innym swym dostawcom.

Niektóre sklepy nie przyjmują banknotów. Inne znów przyjmują je tylko wówczas, gdy nabyty przedmiot kosztuje ponad dolara. Nie chą bowiem wydawać resztę w gotówce, jak tego żąda ustawa.

Lecz są to nieliczne wypadki. Doświadczenie, które obecnie przeprowadza się w Kanadzie, wzbudziło wielkie zainteresowanie nietylko w kołach rządowych, ale również w szerokich masach ludności. Każdy obywatel chce przez przyjmowanie „dolara dobrobytu" przyczynić się do wzmożenia ruchu gospodarczego w kraju.

Rozumie się, że znaleźli się ludzie, którzy przepowiadają niepowodzenie.

Twierdzą, że nowa waluta nie ogarnie tak szerokich sfer ludności, aby mogła dać pożądany wynik. Lecz rząd Alberta niezłomnie wierzy w skuteczność „prosperity - dollar", a czy ten optymizm jest rzeczywiście uzasadniony, wykaże przyszłość.

Na małej wokandzie...

Pogadanka zoologiczna

(A. E.). Korzystając z dnia świątecznego, panowie Kon i Pomeranc wygrzewali się na słoneczku w ogrodzie Krasińskich.

Rozmowa zeszła na tematy kulinarne.

— Jadłeś pan kiedyś kozie mięso? — pytał pan Pomeranc.

— Jadłem. Ale niedobre.

— Dlaczego?

— Czuć go z kozą. Najlepsza to jest kura.

— Co cóś kura?

— Bo taka praktyczna. Można ją jeść przed urodzeniem i po śmierci.

— No to przecież wołowina jest jeszcze lepsza!

— Jakiem sposobem?

— Z powodu można ją krajać na połówki i na ćwierci.

— To kurę też można.

— Ale wołowinę możesz pan krajać również na ósemki i na szesnastki!

— To już nie będzie wołowina! To będzie siekany kotlet.

— Nie mówiąc już o inne zalety, to wół ma najpiękniejszy głos ze wszystkich zwierząt. O tak on robi: muuu!!

— Panie Pomeranc! Muzykalnych talentów pan posiadasz. Wcale nie wiedziałem, z kogo mam do czynienia!

— Świnię ja też potrafię zrobić: chrru!

— Coś nadzwyczajnego. Jak się patrzę na pana i słucham tych dźwięków, to mam wrażenie, że świnia pan jesteś.

— Kikirikuu!!

— Uś, panie Pomeranc, do klatki pana wsadzić i pokazywać w Zoo razem z małpamy. Ale wszystkie zwierzęta to pan nie potrafisz chyba imitować?

— Wszystkie!

— Każde jedne?

— Bez wyjątku!

— No to zrób pan sardynkie!

Pan Pomeranc zamknął oczy i rozdziawil usta.

Wyglądał przytem tak komicznie, że pan Kon dostał napadu kolek i wił się na ławce w paroksyzmah śmiechu.

Przerażony pan Pomeranc, widząc co się dzieje, ruszył po Pogotowie. Ale nim karetka podjechała, atak minął i w rezultacie panu Pomerancowi spisano protokół za fałszywy alarm.

Sąd starościński skazał go na 5 złotych grzywny.

Humor

Jego słabość

Szef: — Panie Müller, pan bardzo dba o swoją fryzurę. Poświęca pan pewno dużo czasu swojej głowie?

Müller: — O, tak, panie dyrektorze! Głowa to moja słabość.

List do Redakcji

Zielonka prosi o higienę

na miejscowym dworcu kolejowym

Mieszkając w Zielonce, gm. Marki, odległej tylko o 11 klm. od Warszawy, znanej już z opisów w pismach i o „przepięknych" drogach i o oświetleniu, jak również o „historycznej" już ulicy Kolejowej o którą dziesięć lat walczy się aby została, w myśl zobowiązań, wybrukowana, w imieniu kilkunastotysięcznej rzeszy mieszkańców chcę zwrócić się do Szanownej Dyrekcji Kolei Państwowych, aby:

jeżeli już nie może nic zdziałać w sprawie wożenia ludzi jak śledzi w beczce w wagonach,

jeżeli nie może nic zrobić, aby w razie deszczu, nie mokli na peronie stacyjnym z powodu ciasnoty, gdyż w pokoiku, zwanym „poczekalnią", może się zmieścić bardzo mała garstka osób,

jeżeli nie może nic zrobić, aby wieczorem „stacja" ta była oświetlona odpowiednio, to niech przynajmniej zdziała coś w dziedzinie... higieny w tej tak zwanej poczekalni.

Bo zaiste, wejście do tej poczekalni przypomina poprostu... śmietnik. Porozrzucane papiery po podłodze bilety podarte (brak kosza do wyrzucania śmieci zmusza do rzucania na podłogę), a podłoga... wolę o niej, o jej czystości, nie pisać, a pozostawić do obejrzenia przez władze kolejowe, o ile one zechcą się sprawą higieny zainteresować w myśl tak często wysuwanego u nas hasła: „czystość to zdrowie" — wysuwanego często, ale realizowanego dość rzadko.

Jeżeli więc władze kolejowe mogą na dworzec wileński wysyłać po kilku kontrolerów dla sprawdzania, czy przypadkiem, jaki pasażer nie jedzie na „gapę", tamując kontrolą tą i tak ciasne przejście spieszącym się do pracy, nieraz z pociągów opóźnionych, narażając tem samem pasażerów tych na poważną stratę czasu, to niechże pomyślą władze te także trochę i o higienie.

Niech myślą na kontrolę stacyjek dla obejrzenia ich czystości i doprowadzenia do normalnego stanu, by nie przedstawiała widoku... dużego śmietnika.

Najwyższy już chyba czas skończyć z tym lekceważeniem zdrowia i życia ludzi, którzy zmuszeni są zamieszkiwać poza Warszawą, o 11 klm. tylko, a nie w jakiejś tam Pipidówce.

Mieszkańcy Zielonki oczekują z niecierpliwością wizyty władz kolejowych i usunięcia brudów, które przynoszą tylko wstyd. Czy jednak się doczekają?

JOT — stały Czytelnik.

Konrad Ligęski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Fred zdecydował, po powrocie do Chicago, że tylko jedna droga prowadzi do złowienia miss Nory: należy wpłynąć na doktora Grabę, by wrócił do swej kochanki, uśpił jej czujność, zdobył jej pełne zaufanie i w odpowiedniej chwili oddał ją w ręce policji. Fred wtajemniczył w swój plan sędziego Greena, który zgodził się na jego wykonanie. Trudniej było przekonać doktora Grabę, ale i ten w końcu uznał, że jedynym wyjściem skutecznym, by wyzwolić się ze szponów tej djablicy, która wciąż czyha na niego — to ułatwić policji jej schwytanie.

Graba wrócił do miss Nory, która przyjęła go uszczęśliwiona; ale po upływie kilku tygodni wykorzystał Graba odpowiednią chwilę uśpił miss Norę za pomocą środka nasennego i zatelefonował po policję, która zjawiła się i przewiozła śpiącą gangsterkę do więzienia.

Po aresztowaniu miss Nory zebrali się „profesorowie" gangsterów z Al Capone na czele w znanej knajpie gangsterów „Pod grubą fają", by naradzić się nad tym, w jaki sposób wyciągnąć ją z więzienia. Ale Fred zdołał wytropić gangsterów i policja otoczyła dom. Tylko dzięki odwadze Dillingera i jego zimnej krwi udało się gangsterom przebić kordon policji i umknąć.

Dill rozpoczął na własną rękę starania o uwolnienie miss Nory. Przesłał jej do więzienia karteczkę, zawiadamiając, że czyni wszelkie starania, by ją wydobyć.

Znów minęło kilka dni. W życiu miss Nory, w jej żywym grobie nic się nie zmieniło. Wchodzi strażniczka, stawia na żelaznym stoliku jedzenie i wychodzi z powrotem, nie mówiąc ani słowa, nie zwracając na nią uwagi. Ach, jakby chciała ją o jedno zapytać, tylko o jedno, ale Dillinger napisał: „nie pytaj nikogo o nic". Zapewne wie, co pisze. Można mieć do niego bezwzględne zaufanie.

Po upływie kilku dni otrzymała w zupie znów karteczkę:

„Bądź gotowa! Nie wolno mi więcej pisać, bo obawiam się, aby ta karteczka nie wpadła w niepożądane ręce". I więcej nic, powinna zatem być gotowa do ucieczki...

Ale w jaki sposób to się stanie? Kiedy nareszcie przyjdzie ten dzień zbawienia? Miss Nora jest szalenie zdenerwowana. Najmniejszy szept, zgrzyt klucza we drzwiach wyprowadza ją z równowagi.

Straciła już to panowanie nad sobą, jakie ongiś miała. Zdrada Graby złamała ją zupełnie. Pragnie wolności, ale pragnie śmierci również. Niech się już skończą te męczarnie, to życie pełne rozczarowań. Pragnie wolności, ale tylko po to, by wraz z nią zginął jej kochanek i wróg, Stanley Graba.

Wieczorem wnosi ta sama strażniczka jedzenie: chleb i herbatę i wychodzi z powrotem. Jak zawsze — wyniosła, obojętna. Nie czyni najmniejszego ruchu tak, jak gdyby o niczym nie wiedziała. A może nie wie naprawdę o niczym?

O dziesiątej wieczór, gdy w celi jest zupełnie ciemno, a miss Nora leży na swym twardym posłaniu, usłyszała nagle zgrzyt klucza we drzwiach. W celi zapaliło się światło. U góry mży się małe światełko tak, że trudno nawet coś dojrzeć. Do celi weszła strażniczka więzienna i odezwała się głośno, rozkazującym głosem.

— Zejść z pryczy! Muszę przeprowadzić rewizję! I to natychmiast!

Gdy miss Nora zeskoczyła przestraszona z łóżka, dziwiąc się tak nagłej rewizji, powiada do niej strażniczka ostrym, ale przytłumionym głosem:

— Czy zdoła pani w przeciągu jednej minuty mnie zahipnotyzować?

Miss Nora stanęła zmieszana, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć, nie rozumiejąc znaczenia tych słów.

W pewnej chwili pomyślała:

— A może to jakaś prowokacja? Może chce mnie wypróbować? Co to oznacza? Czy mam zahipnotyzować jakąś strażniczkę więzienną? Dla jakich celów?

Ale gdy ocknęła się trochę ze snu, zabłysła zgoła inna myśl:

— Może odbywa się teraz to, o czym Dillinger pisał już do niej? Jakie to dziwne pytanie!

— Proszę mi natychmiast odpowiedzieć — szepce strażniczka, udając, że szuka w celi — tak, czy nie?

— Tak, ale...

— Bez żadnych, ale. Proszę mnie wysłuchać i nie pytać o nic, bo w przeciwnym razie będziemy obie stracone — mówi dalej strażniczka, udając wciąż, że szuka w celi — niech pani mnie zahipnotyzuje, po tym włoży moją czapkę i sukmię. Proszę sobie zapamiętać: nazywam się Daisy Miller... tak, Miller... Numer 379, niech pani weźmie ze sobą moją legitymację służbową, wogóle wszystko, co mam w kieszeniach. A po tym niech pani wyjdzie. Mój dyżur kończy się o godzinie dwunastej w nocy. Do tej pory musi pani wykonywać wszystkie moje obowiązki służbowe. Czy pani rozumie, co mówię?

— Tak, ale...

— Bez żadnych, ale. Mister Knougt powiedział, że pani potrafi dobrze odegrać tę rolę. O dwunastej w nocy niech się pani zamelduje u dyżurującej inspektorki, jest zawsze zaspana. Niech pani jej powie zmienionym głosem swój numer. Po tym staną przed panią wszystkie wrota otworem. Zrozumiane?

— Tak, ale..



— Proszę otworzyć oczy... Proszę poddać się mej woli... W przeciwnym wypadku może to długo trwać... Ot tak... dobrze... Będę usiłowała panią uśpić... Sześć godzin będzie pani spokojnie spała... sześć godzin... sześć godzin...

— Bez żadnych ale. Hasło przy bramie: Wilson. Odpowie pani: Wersal. Pani powie: wpuścić. Teraz jest wszystko jasne?

Strażniczka mówiła szeptem, ale każde jej słowo uderzało miss Norę po głowie, jak gdyby obuchem. Gdy tamta mówiła, zabrakło miss Norze tchu. Stała i spoglądała na nią rozwartymi oczyma.

— Jedno pytanie... — trudem mogła wymówić słowo.

— Bez pytań! Powiedziałam już pani wszystko — odrzekła nerwowo — wszystko zależy od pani. Jeśli pani odegra dobrze swą rolę, będzie pani wolna. Sądzę, że jeśli ten plan zawiedzie, nie pociągnie mnie pani za sobą, tylko oświadczy, że działałam pod wpływem hipnozy. Proszę szybko wszystko wykonać.

— Tylko jedno jedynie pytanie.

— O co chodzi? — odparła szalenie zdenerwowana strażniczka.

— Jeśli zbliży się do mnie inna strażniczka, może mnie przecież poznać?

— Niech pani unika spotkania z tą drugą. Niech pani czapkę nasunie na oczy. Jeśli pani dobrze odegra swą rolę, wtedy nikt pani nie pozna.

Miss Nora odrazu zrozumiała cały plan Dillingera. Był on nader niebezpieczny. Z łatwością można było ją zdemaskować. Ale miss Nora wiedziała, że nie ma nic do stracenia, a prócz tego nie mogła przecież powiedzieć strażniczce: „nie chcę w taki sposób uciekać". W takiej chwili nie można wykręcać się. Należy wykorzystać każdą chwilę.

Strażniczka ryzykuje również swym życiem i swą karierą życiową. Jak wynika z jej słów, Dillinger udaje przed nią jakiegoś mister Knoughta. Zapewne dał jej większą sumę pieniędzy.

— No, czego pani stoi? Czemu się pani zamyśliła? Proszę szybciej to uczynić — zgrzytała strażniczka więzienna zębami, ze zdenerwowania.

— Chwileczkę, chwileczkę, tylko opanuję się. Nie zawsze jest człowiek zdolny do hipnotyzowania — szepce miss Nora.

— W takim razie wychodzę z celi... — wyprostowała się strażniczka — nie zawsze jest taka okazja jak dzisiaj.

— W takim razie proszę zaczekać. Proszę położyć się na moim łóżku...

Strażniczka położyła się, a miss Nora zaczęła szybko mówić:

— Proszę otworzyć oczy... Proszę poddać się mej woli... W przeciwnym wypadku może to długo trwać... Ot tak... dobrze... Będę usiłowała panią uśpić... Sześć godzin będzie pani spokojnie spała... sześć godzin... sześć godzin...

Spoglądała strażniczce ostro w oczy, głaszcze ją ręką po czole i szepce cicho:

— Sześć godzin... Sześć godzin... Tak rozkazuję...

Po kilku chwilach leżała już zupełnie bezwładna, pogrążona w głębokim śnie. Miss Nora prędko ją rozebrała: zdjęła z niej mundur, czapkę, pończochy i buciki i zaczęła ubierać się. Po chwili niebezpieczna gangsterka była już ubrana w mundur strażniczki więziennej.

Wsunęła rękę do kieszeni munduru: jest tam rewolwer. Miss Nora poczuła się pewniej, z bronią w ręku będzie mogła znacznie więcej zdziałać. Jeśli jej będzie grozić jakieś niebezpieczeństwo, będzie przede wszystkiem strzelać. Świetnie! Rewolwer w kieszeni dodaje jej otuchy, odwagi!

Wsadza rękę do kieszeni marynarki, co to? Lusterko?... Nawet strażniczka więzienna nie może się bez tego obejść. Miss Nora przegląda się w lusterku przy słabym świetle lampy. Nie poznaje siebie, sama nie wątpi teraz, że jest strażniczką więzienną...

Teraz powinna tylko opuścić celę, zamknąć za sobą drzwi i zgasić światło. Słowem, gra się teraz dopiero zaczyna. Przestaje być Lili Eden, zwana miss Norą i zaczyna odgrywać rolę strażniczki więziennej. Wydaje jej się, że idzie teraz po skorupie, cienkiej skorupie lodu. Jeden niebaczny krok, a ległaby na dnie.

Najgorzej, że nie otrzymała od strażniczki wskazówek, na czym ma polegać jej praca strażniczki, w ciągu dwóch godzin, gdy jej wypadnie odgrywać tę niebezpieczną rolę. Zbytni pośpiech i brak należytego przygotowania mogą spowodować klęskę.

Ale ta Daisy Miller, rozmyślała miss Nora, nie mogła inaczej postępować. Zapewne musiało to się odbyć w takim pośpiechu. Jeśli uda się jej naprawdę uciec, wtedy zdoła dowiedzieć się o wszystkim szczegółowo.

Teraz nie ma czasu na rozmyślania.

Wyprostowała się, nasunęła czapkę na czoło i szybkimi krokami zbliżyła się do drzwi. Gwałtownym ruchem ręki nacisnęła klamkę, otworzyła, wsunęła klucz i ze zgrzytem zamknęła je z powrotem. Po tym zgasiła światło elektryczne.

Zaczęła niebezpieczną grę, która ma trwać blisko dwie godziny. Nareszcie jest już na długim korytarzu, gdzie panuje półmrok. Rozgląda się wokoło. Obok jej celi siedzi pięciu policjantów, uzbrojonych od stóp do głowy, i dwóch strażników, których specjalnie przeznaczono po to, by ją pilnowali. Siedzą na ławce, gdzie zdrzemnęli się.

Zgrzyt klucza we drzwiach obudził ich. Podnoszą głowy, otwierają ospale oczy i ziewają. Jeden z nich, strażnik więzienny, pyta:

— No miss Miller, czyście coś znaleźli u tej niebezpiecznej gangsterki?

Miss Nora czuje, że głos utkwił jej w gardle. Nie, nie powie ani słowa... Ale musi przecież odpowiedzieć.

Dalszy ciąg jutro.

Iperyt — straszna broń w przyszłej wojnie

Sensacyjny reportaż z ośrodka stołecznego L. O. P. P.

Znowu jestem w Mogielnicy, w ośrodku stołecznego L. O. P. P., ale jakże inaczej wszystko tutaj wygląda!

W ubiegłym miesiącu zwiedzałem kurs modelarstwa dla młodzieży szkolnej. Pełno tutaj było hałasu, roześmianych twarzy, które dumnie obserwowały loty swoich modeli, a teraz...

Tylko jesienne słońce jest pełne dobroci, darzy nas resztkami swoich królewskich darów, jakby chciało nam umilić groźne, wojenne otoczenie.

Odpowiedzialne zadanie

Przybyliśmy na kurs doszkoleniowy służby obrony przeciwgazowej. Na kursie przebywa 60 osób. Zostali oni już uprzednio wyszkoleni w Warszawie, tutaj jedynie pogłębiają praktycznie swoje wiadomości. Na kursa do Mogielnicy delegowani są pracownicy zakładów przemysłowych, zakładów użyteczności publicznej, jak wodociągów, gazowni, tramwajów i t. p. Ci ludzie szkoleni, stanowić będą w razie wojny wykwalifikowaną służbę odkażania zagazowanych terenów. Spoczywać będzie na nich nie mniejszy ciężar, aniżeli na żołnierzach frontowych, może nawet znacznie większy. Jeśli więc żołnierza trzeba szkolić do wykonania jego zadań, trzeba to samo uczynić z drużynami odkażającymi.

Wojskowy rygor

W Mogielnicy panuje rygor wojskowy, inaczej być nie może. Praca jest ciężka, jakby odmierzona do odpowiedzialności.

Wbrew powszechnego poglądu przyszła wojna, będzie wojną gazową. Przedsmak tego mieliśmy podczas niedawno zakończonej wojny włosko - abisyńskiej. Włosi mają do zawdzięczenia swoje zwycięstwo samolotom i gazom, które używali. Żołnierze negusa nie byli na to przygotowani, do obrony lotniczo - gazowej nie dorośli. Każda wojna jest okrutna i trudno dyskutować jaka śmierć jest milsza, gdyż każdy zdrowy i normalny człowiek pragnie przede wszystkim żyć. Nie wolno nam jednak zamykać oczu na niebezpieczeństwo grożące nam, na siły szykujące nowe starcie. Do tej ewentualności musimy być przygotowani.

Czy to możliwe?

Otóż istnieje szereg poważnych fachowców, którzy utrzymują, że wojna gazowa, a więc ta przyszła wojna będzie mniej straszna, aniżeli wojna światowa. Istnieje podobno prawdopodobieństwo, że pociągnie za sobą mniejszą ilość ofiar śmiertelnych. Oczywiście pod jednym warunkiem, że ludność cywilna będzie do obrony przeciwlotniczo - gazowej odpowiednio przygotowana.

Podczas ostatniej wielkiej wojny Niemcy pierwsze użyły gazów, a mianowicie iperytu. Gaz ten, posiadający zapach chrzanu, musztardy względnie kiełbasy z czosnkiem (można mu zresztą nadać i inny zapach) został wynaleziony przypadkiem przez niemieckiego uczonego, profesora Meyera, jeszcze w roku 1812. Jego działanie było znane, ale nikt nie odważył się go zastosować do mordowania ludzi. „Przesąd" ten złamali Niemcy.

Luizyt

Już podczas wojny, bo w roku 1917 profesor amerykański Louis wynalazł gaz bardziej jeszcze zabójczy, zwany od jego nazwiska luizyt. Działanie jego nie zostało na wojnie wypróbowane.

Amerykanie mieli pewne skrupuły. Pierwsze dwa transporty, wielkie okręty transoceaniczne z tym gazem przybyły do Europy, w chwili zawierania zawieszenia broni. Okrętów nawet nie wyładowano, razem z niszczycielskim ładunkiem zatopiono je.

Najbardziej rozpowszechnionym i wypróbowanym gazem wojennym jest więc iperyt. Wedle obliczeń podczas wojny światowej 1.010.000 osób zostało zagazowanych iperytem, z czego zginęło 78 tysięcy. Wniosek więc, że działanie iperytu nie jest śmiertelne, o ile w czas zostaną zastosowane odpowiednie środki ratownicze. Iperyt jest gazem parzącym. Jedynie bardzo silne poparzenia i szczególnie dróg oddechowych są śmiertelne, inne unieszkodliwiają człowieka, raniąc go ciężko.

Przy dzisiejszym jednak stanie techniki każdy gaz jest do „obronienia". Posiadamy środki zabezpieczające. Istnieją specjalne ubrania, które nie przepuszczają żadnego gazu, maski i t. p. W Mogielnicy byliśmy świadkami ćwiczeń drużyn odkażających. Znaleźliśmy się w strefie zagazowanej. W maskach gazowych notowaliśmy nasze obserwacje.

Taki strój ochronny nie jest ani piękny, ani przyjemny, ma za to tę właściwość, że człowiek jest bezpieczny przed działaniem gazów. Ubiór nie przepuszcza również powietrza, można więc z trudem wytrzymać w nim 3 do 4 godzin. Ale już po 20 minutach człowiek czuje się bardzo niewyraźnie. Praca w takich strojach, oczywiście maska na twarzy, jest nad wyraz uciążliwa.

Przed nami posuwają się takie drużyny. Robi to niesamowite wrażenie. Noszą przyrządy do odkażania. Na czele każdej drużyny stoi komendant. Na pelerynce widnieje litera „K". W ręku dzierży kij. Służy on do wydawania rozkazów członkom drużyny. Porozumiewają się bowiem znakami umownymi. Tyle a tyle wzniesień kijem lewą ręką oznacza wykonanie tej funkcji, a wzniesienia drugą ręką znowu coś innego. Na dany znak leje się wapno, to znów wodę, kopie się rów i t. p.

Petarda melinitowa

Potężny huk przedziera powietrze. To wybuchła tylko petarda melinitowa o wadze 200 gramów. Tak małe bomby używa się tylko przy ćwiczeniach, na wojnie operuje się bombami ciężkimi. To dopiero będzie przyjemność! Opryski tej małej petardy padają w promieniu kilkunastu metrów, a jak działa prawdziwa bomba?...

Nie ma zresztą czasu na długie zastanawiania. Trzeba szybko nakładać maski gazowe. Rzucono bombę łzawiającą. Z sykiem wydobywa się z bomby dym, który gryzie w oczy. „Tylko nie rozcierać" — woła ktoś do tych, którzy masek nie nałożyli — „bo w przeciwnym razie gaz przedostanie się do oka". Wtedy skutki mogą być bardzo przykre.

Bomba termitowa

Po chwili demonstrują nam działanie bomby termitowej, która służy do wzniecania pożarów. Płomienie można ugasić tylko suchym piaskiem. Wrzucono bombę do kubła z wodą. Języki płomieni wydobywały się, woda wrzała, a ogień przepalił kubeł. Wreszcie bomba elektrotermitowa. Różni się ona tym od poprzedniej, że rozpryskuje jeszcze płomień, a przez to jest znacznie groźniejsza.

Drużyny odkażające rozeszły się dla wykonania postawionych im zadań.

Działanie samolotów

Zostajemy z inspektorem gazowym L. O. P. P.-u i Komendantem kursów. Dowiaduję się o systemach rozpryskiwania iperytu przez samoloty. Sowieckie aparaty lotnicze posiadają wmontowane rezerwuary z iperytem, który rozpryskiwuje się przy pomocy powietrza sprężonego, Niemcy natomiast wyrzucają ten gaz w szklanych ampułkach.

Samolot zabiera przeciętnie 500 kg. iperytu, ale jest w stanie wziąć 1.000 kg. Iperyt niszczy wszystko i dlatego tak ważna jest praca odkażająca. Trzeba rozpoznać jaki gaz został przez nieprzyjaciela użyty, by móc teren odkazić.

Ciekawe jest, że iperyt rozmaicie działa na rasy ludzkie. A więc jak stwierdzono, najbardziej wrażliwa jest rasa biała, natomiast najbardziej odporna rasa czarna. Wśród białej rasy natomiast najwrażliwsi są blondyni. Dlaczego? Na to nie ma odpowiedzi.

Tajemnicze znaki

Słońce już zachodzi, gdy obserwujemy, jak jedna drużyna odkaża szosę. Ludzie w brązowych ochronnych strojach i maskach gazowych posuwają się jak wyolbrzymione cienie. Migają mi przed oczyma tajemnicze znaki laski komendanta. Cały teren ograniczony jest tablicami czarnymi, na których widnieje trupia czaszka i napis „Gaz". Grozę sytuacji łagodzi świadomość, że to tylko ćwiczenie, że to szkolenie personelu — wypadek wojny, tego personelu, dzięki któremu potrafimy się uchronić i uniknąć najokropniejszych skutków działania groźnych gazów.

(ha)

Podział miliona

Chociaż losowanie miliona odbywa się trzy razy do roku, moment ten jest zawsze oczekiwany z najwyższym napięciem przez wszystkich, interesujących się grą loteryjną.

Podobne zainteresowanie panowało też w ubiegły poniedziałek, a sala ciągnień Generalnej Dyrekcji Loterii Państwowej wypełniła się po brzegi. Gdy śród ciszy rozległ się głos:

— Numer 17385 wygrał dwieście złotych — a więc najmniejszą wygranę, stało się ogólnie wiadomem, że numerowi temu przypadł milion złotych. Oczywiście ciekawość wzmogła się jeszcze, teraz jednak przybrała formę pytania:

— Kto są ci szczęśliwcy, którym się uśmiechnęła fortuna?

Odpowiedź na to pytanie znajdą czytelnicy poniżej:

Pani Helena Dreszerowa, zamieszkała w Warszawie przy ulicy Hożej 16, gra na Loterii Państwowej od dłuższego czasu. Dotychczas nie bardzo sprzyjało jej szczęście, ale jednorazowe powodzenie jest tak duże, iż pozwoli jej zapomnieć raz nazawsze o wszelkich troskach dnia powszedniego, jakkolwiek na ćwiartkę tę grało oprócz p. Dreszerowej kilku wspólników.

Właścicielem drugiej ćwiartki jest p. Matuszewicz, pracownik jednej z większych firm węglowych, zamieszkały również w Warszawie. Wygrana była dla p. M. tak wielką niespodzianką, że nie umiał sformułować swych projektów na przyszłość.

Pozostałe wreszcie dwie ćwiartki są w posiadaniu pani Osuchowskiej (ul. Krucza 20) i d-ra S., mieszkańców stolicy.

Nowym „milionerom" Generalna Dyrekcja Loterii Państwowej wypłaciła czekami na Bank Gospodarstwa Krajowego, gdzie też sumy te zostały zdeponowane.

Warszawa wogóle miała dnia tego szczęście, gdyż prócz miliona, padła w jednej z mniejszych kolektur stołecznych większa wygrana 50.000 zł. na numer 81317.

Na ciągnieniu poniedziałkowym zakończyła się trzydziesta szósta Loteria Państwowa. Kandydaci na przyszłych milionerów mogą się już zaopatrywać w losy do pierwszej klasy trzydziestej siódmej Loterii.

Z całej Polski

ŚNIEG SPADŁ W ZAKOPANEM

Przez cały dzień wczorajszy padał już nie tylko w górach, ale w samym Zakopanem śnieg.

Po onegdajszych opadach w górach warstwa śniegu wynosi kilkanaście centymetrów.

GROŹNY POŻAR W CEGIELNI PAROWEJ

Wczoraj wybuchł groźny pożar w cegielni parowej, należącej do Kocula i sp. w Miasteczku Śląskim.

Pożar rozszerzał się z gwałtowną szybkością i wkrótce strawił zabudowania fabryczne, suszarnię i magazyn. Po 4-godzinnej akcji ratunkowej straż pożarna ogień ugasiła.

Straty wynoszą około 250.000 zł. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie samozapalenie się rusztowania w suszarni.

20 OSÓB ZATRUTYCH

We wsi Jadwiny zatruło się 20 osób po spożyciu kiszki kaszanej sporządzonej w domu. 12-letni chłopiec zmarł.

19 osób zatrutych odwieziono w stanie ciężkim do szpitala powiatowego w Garwolinie. Na miejsce wyjechały władze lekarskie i sądowe celem zbadania masowego zatrucia.

PRZYPADKOWE ZABÓJSTWO SZWAGRA

Manipulując rewolwerem Ernst Nawara z Piastowa spowodował wystrzał. Kula ugodziła w brzuch szwagra jego Hermana Żurka również z Piastowa. Rannego odwieziono do szpitala w Pruszkowie, gdzie wkrótce zmarł. Sprawcę mimowolnego zabójstwa szwagra aresztowano.

S. U. P. w sprawie emerytów

W związku z wiadomością prasową z dnia 24 września r. b. o wzroście emerytur w ciągu 5 miesięcy r. b. z 77,9 mil. do 14,4 mil. złotych miesięcznie, Zarząd Główny Stowarzyszenia Urzędników Państw. stwierdza, że jeżeli dane o tych wydatkach są ścisłe, to świadczyłoby o nadmiernym emerytowaniu w tym czasie funkcjonariuszów administracji państwowej, gdyż żadne inne względy nie mogłyby takiego wzrostu uzasadnić.

W szczególności w zakresie uprawnień emerytalnych nie nastąpiły żadne polepszenia, pomimo stałych interwencyj związków pracowników państwowych i emerytalnych, nie były przeprowadzone żadne reorganizacje administracji funduszami emerytalnymi, któreby powiększyły koszta, jak również nie mogły się zmniejszyć wpływy z tytułu opłat emerytalnych.

Przyjmując przeciętną 150 zł. miesięcznie, jako zaopatrzenie jednego emeryta, wypadałoby z informacji prasowej, że w maju r. b. zemerytowało 4600 osób, w czerwcu — 6.000, w lipcu — 2.000 i w sierpniu — 4.000; ogółem 16.600 osób w ciągu tych czterech miesięcy.

Gdyby nawet przyjąć w obliczeniach liczbę wszystkich pracowników państwowych, a nie tylko, jak podają informacje — funkcjonariuszów administracji — to należałoby wyprowadzić wniosek, że 10 proc. pracowników emerytuje się w ciągu roku. Dla orientacji należy podać, że normalne przeniesienie w stan spoczynku nie powinno obejmować więcej, niż 2 proc. pracowników.

Dane te mówią same za siebie.

Zarząd Główny S. U. P. stwierdzić ponownie musi, że tylko uwzględnienie słusznych postulatów pracowniczych, jak bezwzględne powstrzymanie wszelkich przeniesień w stan spoczynku funkcjonariuszów zdolnych do pracy, powołanie do służby czynnej młodych emerytów, którzy na zasadzie kontraktów są w dalszym ciągu w służbie publicznej — zahamuje nie tylko wzrost wydatków na emerytury, ale nawet pozwoli przywrócenie praw uszczuplonych dekretem z 1935 roku.

Stałe miejsca w Lidze Narodów

otrzymały Boliwia, Nowa Zelandia i Szwecja

GENEWA (PAT) Na wczorajszym posiedzeniu popołudniowym Zgromadzenia Ligi Narodów dokonano wyborów trzech nowych członków Rady na miejsca niestałe. Wybrane zostały. Boliwia na miejsce Argentyny, Nowa Zelandia na miejsce Australii i Szwecja na miejsce Danii.

Następnie prowadzono dyskusję generalną, w której zabrał głos przedstawiciel Węgier gen. Tanczos, który opowiedział się za usprawnieniem poszczególnych artykułów paktu, a zwłaszcza artykułów 11, 13 i 19.

Zdaniem mówcy, art. 19 winien stać się jedną z głównych podstaw systemu pokojowego. W tym celu należałoby podać sprawę stosowania art. 19 specjalnemu badaniu.

Z kolei gen. Tanczos opowiedział się przeciwko paktom regionalnym, wzmacniającym art. 16 pakt., poczym przeszedł do spraw zbrojeniowych, podkreślając, że obecny wyścig zbrojeń stawia rozbrojone Węgry w coraz cięższej sytuacji, która nie może być już długo utrzymana.

W zakończeniu mówca poruszył sprawę mniejszościową, oświadczając, że ochrona mniejszości narodowych nie uczyniła w Lidze Narodów żadnych postępów.

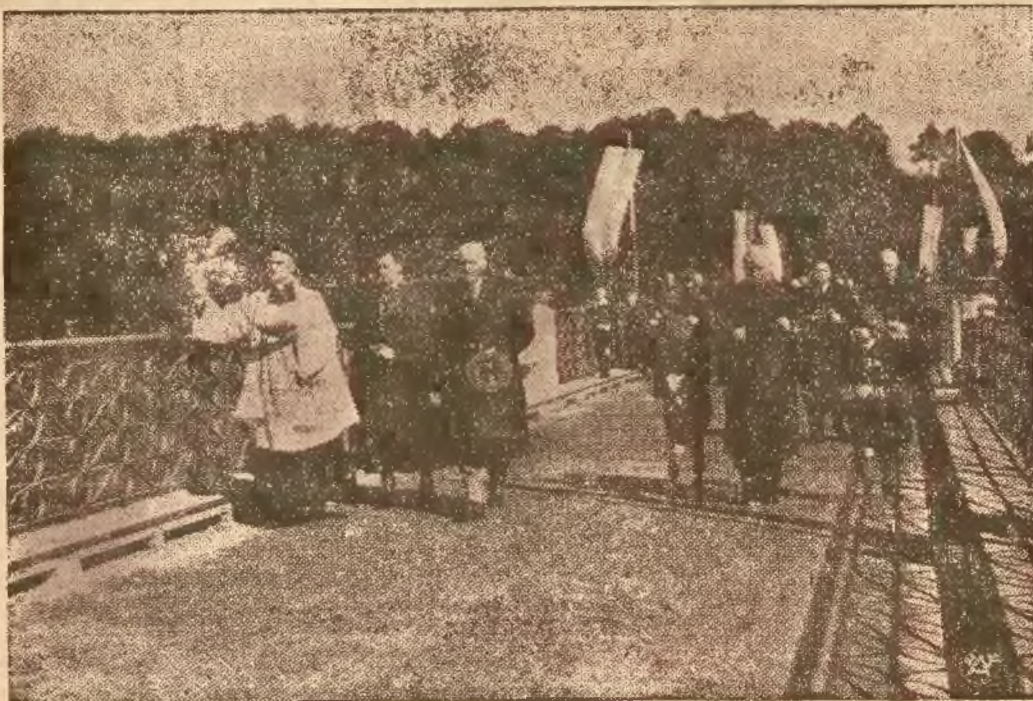
P. Tanczos opowiedział się m. in. za częstszym odsyłaniem spraw mniejszościowych do Trybunału Haskiego.

Litwa nie chce dewaluacji

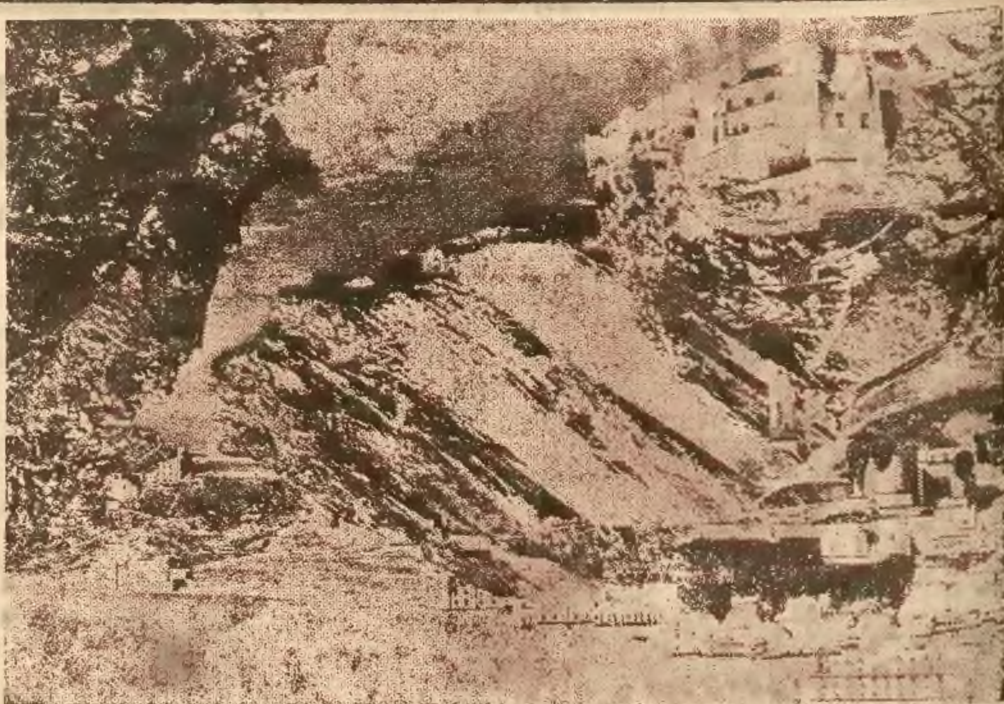
KOWNO, (PAT). Urzędowo zawiadamiają, że rząd i Bank Litewski postanowiły nie przyłączać się do porozumienia państw przeprowadzających dewaluację i nie zmieniać dotychczasowego kursu lita.

PARYŻ (PAT) — Prasa paryska w depeszach swoich korespondentów zagranicznych zapowiada, że Szwajcaria ogłosi dewaluację franka szwajcarskiego o 30 procent.

Jednocześnie w depeszach korespondentów z Hagi dzienniki paryskie zapowiadają, że rząd holenderski poweźmie decyzję dewaluacji guldena mniej więcej o 25 procent



W Spale odbyła się uroczystość poświęcenia nowego mostu na Pilicy. Zdjęcie nasze przedstawia moment poświęcenia mostu przez ks. Humpolę. Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz ze świtą przechodzi wzdłuż mostu.



Walki, toczące się między powstańcami, a milicją ludową pod murami Alcazaru i Toledo, należały niewątpliwie do najkrwawszych w historii obecnej rewolucji hiszpańskiej. Zdjęcie nasze przedstawia rzut oka na Toledo i słynny Alcazar.



We Francji znów wybuchł strajk. Tym razem objął on marynarzy marynarki handlowej. Jak widzimy, ruch na statkach zamarł.



W St. Pölten (Austria) zmarł w tych dniach król cyganów, Peter Vados. Był analfabetą, ale mimo to cieszył się ogromnym poważaniem. Na zdjęciu pogrzeb króla przy udziale 20000 osób.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

11-ka Polski

na mecz piłkarski z Węgrami

W poniedziałek kapitan związkowy Polskiego Związku Piłki Nożnej ustalił definitywny skład polskiej reprezentacji na mecz z Danią, który odbędzie się w najbliższą niedzielę w Kopenhadze. W kslad naszej reprezentacji wchodzi 15 zawodników, a mianowicie:

Bramka — Albański (rezerwa Tatuś).

Obrona — Martyna, Gałecki, Szczepaniak.

Pomoc — Dytko, Wasiewicz, Kotlarczyk II, Góra.

Atak — God. Szerfke, Wilimowski, Matias, Wodarz, Piec.

Dopiero przed meczem kapitan związkowy ustali spośród tych graczy skład reprezentacyjnej jedenastki.

Kierownikiem ekspedycji będzie mjr. Jacheć. Wraz z drużyną wyjeżdża kapitan związkowy Kałuża.

Sędzią zawodów będzie prawdopodobnie Niemiec.

Plan pracy szermierzy

w najbliższym sezonie

Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Polskiego Związku Szermierczego ustalono w ogólnych zarysach plan pracy w nadchodzącym sezonie szermierczym, który ma się rozpocząć najdalej w połowie października. Zarząd PZS zawrze umowy z fechtmistrzami, zarówno warszawskimi, jak i prowincjonalnymi i w ramach zakontraktowanych godzin zostaną zorganizowane treningi dla członków klubów zrzeszonych w PZS.

Grupy treningowe będą zestawiane bez względu na przynależność klubową, jedynie z uwzględnieniem poziomu ćwiczących. W Warszawie organizacją treningów zajmie się komisja sportowa PZS, w innych miastach okręgowe komisje PZS. Ani kluby, ani ich członkowie nie będą obowiązani do żadnych dodatkowych opłat na rzecz PZS, treningi jednak będą dostępne tylko zawodnikom posiadającym legitymacje PZS i należącym do klubów, które wpłacają regularnie składkę roczną do związku.

Wyniki pracy obecnego sezonu zadecydują o odnowieniu umów z fechtmistrzami w sezonie 1937/38. Nieregularność w uczęszczaniu na treningi spowoduje wykreślenie z grupy treningowej.

×

Okręgowa komisja PZS w Katowicach organizuje przy pomocy katowickigo Ośrodka W. F. od du. 30 września do dn. 17 października dokształcający kurs szermierzy, na który zapisało się 32 panów i 6 pań.

×

Na kursy szermiercze organizowane przez PZS można się zgłaszać za pośrednictwem klubów zrzeszonych w związku (w Warszawie — AZS, Legia, Warszawianka, PKS, Polonia). Kluby mają dostarczyć listę kandydatów zarówno początkujących, jak i zaawansowanych do dn. 4 paź-

Ruch na czele tabeli

Mecze niedzielne nie zmieniły czołowego i ostatniego miejsca w tabeli. Na pierwszym miejscu znajduje się wciąż Ruch, a na ostatnim Legia, której spadek do klasy A nie ulega już wątpliwości. Duże przesunięcia natomiast nastąpiły na innych pozycjach.

W pierwszym rzędzie Warszawianka powoli dochodzi do czoła tabeli. Po niedzielnym zwycięstwie nad Wisłą wysunęła się aż na trzecie miejsce. Na drugiej pozycji utrzymała się Garbarnia, która ma zaledwie o 1 punkt mniej od Ruchu.

Gong! Ring wolny!

W dn. 3 i 4 października b. r. rozpoczną się w Warszawie mistrzostwa bokserskie klasy A i B okręgu warszawskiego. Pierwszego dnia, w sobotę, walczą o mistrzostwo klasy B: Fort Bema II z Orkanem i Legia ze Skrą. W niedzielę odbędą się dwa mecze o mistrzostwo klasy A: Okęcie — Makabi i Fort Bema — P. Z. L. oraz dwa dalsze mecze o mistrzostwo klasy B: Czechowice — Warszawiakna i Broń (Radom) — Gwiazda.

Gdańska drużyna hokejowa w Poznaniu

W niedzielę bawiła w Poznaniu gdańska drużyna hokejowa „Danziger Hockey Club". Rozegrała ona mecz z poznańskimi Czarnymi wywalczając wynik 0:0. Ze względu na bardzo słabą grę gdańszczan wynik ten jest właściwie klęską poznańczyków.

W meczu hokejowym o mistrzostwo Polski WKS pokonał gnieźnieńską Stellę 4:0, kwalifikując się do finałowych rozgrywek o mistrzostwo Polski w hokeju na trawie.

4 rekordy świata

ustanowił Iso-Hollo

HELSINGFORS. W Wyborgu odbył się międzynarodowy bieg na 15 klm. W biegu tym zwycięsca, słynny Finn Iso-Hollo ustanowił aż cztery nowe rekordy światowe, na 7, 8, 9 mil i 15 klm.

Na 7 mil Finn uzyskał czas 34:46.3 sek., na 8 mil — 40:00.2 sek., na 9 mil — 45:13, sek. i na 15 klm. 46:45.4 sek.

Startujący w tym biegu rekordzista świata Argentyńczyk Zabala zajął dopiero trzecie miejsce.

Warszawianka mistrzem Polski

Echa lekkoatletycznych mistrzostw w Wilnie

Nieoficjalna punktacja drużynowa mistrzostw lekkoatletycznych Polski jest następująca:

1) Warszawianka — 115 pkt., 2) Legia warszawska — 96 pkt., 3) AZS poznański — 93 pkt., 4) AZS warszawski — 80 pkt., 5) Pogoń lwowska.

Po zawodach odbyła się wieczorem herbatka oraz rozdanie nagród. Nagrodę ufundowaną przez gen. Kleberga za najlepszy wynik w tegorocznych mistrzostwach wręczono Nojemu. Po herbatce odbyła się zabawa taneczna.

Dziesięciobój w Krakowie

Tytuł mistrza zdobył Oszast

Na miejskim stadjonie sportowym w Krakowie rozegrane zostały zawody w 10-boju lekkoatletycznym o mistrzostwo okr. krakowskiego. Startowało 6 zawodników. Mistrzostwo zdobył Oszast (Cracovia) punkt 4315 przed Senkowskim (Crac.) 4023 i Suskim (Mościcie) 3778.

Wrzesień
30
Środa
Hieronima

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Głupi Jakub".

KINA

Adria: „Rose Marie".
Apollo: „Czarny Anioł".
Atlantic: „Nasze słoneczko" i „Noc weselna".
Bagatela: „Za chwilę szczęścia" oraz rewia „Buzi ostatni raz".
Dom Żołnierza: „10 proc. dla mnie".
Promień: „Książę Woroncew".
Stella: „Zew dzikich" oraz „Namiętni kochankowie".
Świt: „Carewicz".
Sztuka: „5 dziewczynek z Kanady"
Uciecha „Pasteur".
Wanda: „Jadzia".
Zorza; „Córka gen. Pankratowa".

Radio krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzień bieżący. 7.33 Kilka informacyj, 7.40 Muzyka z płyt, 12.03 Prosimy do mikrofonu 14.23 Koncert solistów (płyty). 14.30 Koncert popularny z płyt, 15.30 Wiad. gospodarcze, 18.10 Dwie powieści o Gdyni. 18.25 Muzyka z płyt, 18.25 Wiadomości z dnia, 18.30 Koncert reklamowy, 20 Muzyka taneczna z płyt.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Nowy starosta grodzki w Krakowie objął urzędowanie

Z dniem 28 bm. objął urzędowanie nowomianowany starosta grodzki krakowski p. mgr. Andrzej Wolaniecki. Dotychczasowy starosta grodzki p. Wład. Pałosz przechodzi na stanowisko starosty powiatu bocheńskiego.

* * *

Społeczeństwo krakowskie z wielkim zadowoleniem przyjęło wiadomość o nominacji p. mgr. Wolanieckiego na stanowisko starosty grodzkiego w Krakowie.

P. starosta Wolaniecki na wszystkich swych dotychczasowych stanowiskach okazał się znakomitym i wytrawnym administratorem, którego wszelkie posunięcia cieszyły się wielkim uznaniem.

Porzuciła dziecko na cmentarzu rakowickim

Komunikat policyjny donosi o niezwykle charakterystycznym dla dzisiejszych stosunków wypadku:

Dnia 28 IX. 1936 r. o godz. 11-tej dozorca cmentarza rakowickiego w Krakowie Alfred Kieć, znalazł pod murem na cmentarzu w pudełku płód męski, liczący około 5 miesięcy. Lekarz obwodowy dr. Weinsberg polecił płód ten przenieść do Zakładu Medycyny sądowej. Za sprawczynią wszczęto poszukiwania.

KRONIKA KRAKOWA

Wstrząsający wypadek na Wiśle

Auto wpadło do wody przygniatając dwóch robotników

Wczoraj miał miejsce nad Wisłą wstrząsający wypadek. Oto auto firmy „Łuszczarnia i Młyny Krakowskie" znajdującej się przy ul. Wieczystej w Krakowie, przywożąc towary dla tratw wpadło z nienstalonej przyczyny do Wisły i przygniotło swym ciężarem dwu robotników tam się znajdujących a mianowicie Panasia Józefa, lat 32, pracownika Łuszczarni oraz Badurę Jana, pracującego przy robotach melioracyjnych prowadzonych przez Fundusz Pracy, obu zamieszkałych w Dąbiu.

Zawezwano pogotowie ratunkowe, które po udzieleniu ofiarom wypadku pierwszej pomocy przewiozło ich do szpitala i tak Panasia przewieziono do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, zaś Badurę do szpitala Ubezpieczalni.

Dlaczego podrożał chleb i masło?

W prasie czytamy:

Gospodynie krakowskie zaskoczone zostały w ostatnich dniach podwyżką cen chleba i masła. Stało się to w piątek. Według informacyj otrzymanych z Zakładów Aprowizacji Miasta, podwyżka cen chleba, o 2 grosze na 1 kg., spowodowana została zwyżką cen zboża i mąki. Gorzej, bo od piątku na rynku zaobserwowano dalszy wzrost ceny mąki chlebowej o 3 grosze na 1 kg., co może wpłynąć na dalsze podniesienie ceny chleba. Sfery rolnicze tłumaczą obecny skok wielkim zapotrzebowaniem na nasze zboże zagranicą, skutkiem czego wzrósł wydatnie wywóz. Na jego ograniczenie mógłby wpłynąć Rząd przez zmniejszenie wysokości premij wywozowych, co zahamowało by wywóz i zapobiegło zwyżce cen.

Równocześnie niemal ze zwyżką cen chleba podskoczyły w Krakowie ceny masła o 20 gr. na 1 kg. Przyczyny tej zwyżki należy szukać w rozpoczynających się na wsiach jesiennych robotach w polu, które rokrocznie odbijają się wyraźnie na poziomie cen niektórych produktów spożywczych.

Urzędnik oskarżony o nadużycia

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Gustaw Kuzia, kontraktowy poborca I. Urzędu Skarbowego w Krakowie.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia sie następująco:

W roku 1935 Kuzia pełniąc obowiązki kontraktowego poborcy I. Urzędu Skarbowego w Krakowie sprzeniewierzył kwotę 350 złotych wpłaconych przez kilka osób za podatki.

Kuzia inkasując różne kwoty wpisywał je do kwitarjusza, poczem za kilka dni zgłaszał się ponownie do strony i prosił o zwrot kwitu, gdyż musi na nim coś uzupełnić. Otrzymawszy kwit wystawił na kartce poborczej kwoty, a główny kwit załączał do kwitarjusza i kwotę inkasował jako nie wpłaconą.

Celem przesłuchania dodatkowych świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s.o. dr. Konopka, oskarżał prok. dr. Czuma, bronił adw. dr. Schönwetter.

Złodziej chciał ugodzić nożem

zatrzymującego go przechodnia

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł Franciszek Machalski, któremu akt oskarżenia zarzuca dokonanie napadu rabunkowego.

Dnia 25 maja 1936 r. w Wieliczce na rynku Machalski skradł koszulę ze straganu. Kradzież zauważono i za uciekającym Machalskim puścił się w pogoń posterunkowy. — Machalskiemu zabiegł drogę niejaki Steinberg. Machalski widząc, że zostanie złapany, wyciągnął nóż i rzucił się na Steinberga chcąc go ugodzić by ułatwić sobie ucieczkę. Steinberg uniknął ciosu schylając się. Ostatecznie Machalski został aresztowany.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

„Czego ucho zapragnie"

lekka audycja muzyczna

Piosenki międzynarodowe przy wtórze gitary, nastrojowe lekkie pieśni w wykonaniu znanych artystów lwowskich usłyszymy ze Lwowa dn. 30 XI. o godz. 22.15. Wykonawcami będą: śpiewaczka koloraturowa Dunka Sleczkowka i tenor St. Rusocki. W audycji tej weźmie również udział znany radiosłuchaczom z „Wesołej Fali" wirtuoz w grze na harmonijkach ustnych — p. Ignacy Dąb.

Chór Dana śpiewa na Wystawie Radiowej

Dnia 30 IX. o godz. 17-tej w studio na Wystawie Radiowej śpiewać będzie tak bardzo popularny chór Dana.

Ci radiosłuchacze, którzy nie będą mogli udać się na Wystawę posłuchają swych ulubieńców w domu przy odbiornikach. Chór Dana śpiewać będzie w ramach koncertu rozrywkowego Małej Orkiestry Polskiego Radia pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

Sensacyjny proces komornika w Krakowie

Wyrokiem sądu okręgowego w Żywcu został skazany w bieżącym roku Jan Żyła, komornik z Żywca, za sprzeniewierzenie kwoty 2.500 zł. i sfałszowanie kwitów, na 18 miesięcy więzienia bez zawieszenia.

Na skutek wniesionej apelacji odbyła się wczoraj rozprawa w sądzie apelacyjnym w Krakowie, którą odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozprawie przewodniczył s. a. dr. Gniewosz, oskarżał prok. dr. Garbaczyński, bronił adwokat dr. Tilles.

Nie chcą Parylewiczowej

„Polonia" donosi":

Bohaterka głośnej afery korupcyjnej, Wanda Parylewiczowa brała w swoim czasie udział w pracach rozmaitych organizacyj kobiecych na terenie Krakowa. Obecnie po ujawnieniu skandalicznej afery łapówkowej, — pewne organizacje, do których Parylewiczowa należała m. in. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, skreślił Parylewiczową z listy członkiń.

Rozwydrzenie wyrostków

Na bulwarach opodal III. Mostu od pewnego czasu grasuje grupa młokosów, którzy napadają woźniców wiozących towary. Wczoraj w godzinach popołudniowych, gdy grupa wyrostków usiłowała skraść z wozu węgiel a woźnica usiłował stawiać opór, obrzucono go kawałkami węgla tak dotkliwie, że musiało interwenjować pogotowia.

Jak się dowiadujemy, opryszkowie napadli na właściciela składu węgla przy ul. Siemiradzkiego, Steinbechera Ozjasza

Przemysł, Kupiectwo i Rzemiosło na LOPP.

W dniu 3 października 1396 jako w Dniu Przemysłu, Kupiectwa i Rzemiosła, zostaną okna i wnętrza lokali przemysłowych, kupieckich i rzemieślniczych udekorowane specjalnymi wywieszkami, które można nabyć w następujących firmach handlowych:

Bracia Bilewscy, Rynek gł. 4.
St. Bigosz, Karmelicka 12.
A. Fischhab, Grodzka 46.
Jakób Gross, Rynek gł. 30.
A. Hawełka, Rynek gł 35.
A. Jachimski, Grodzka 14.
Leopold Jasiński, Rynek gł. 42.
„Kartoteka", Grodzka 40.
Lazar Margulies, Grodzka 17.
F. Monderer, Florjańska 24.
A. Skórczewski i Polakiewicz, Florjańska 13.
S. Spira, Grodzka 4.

Cena wywieszki wynosi 10 groszy za sztukę.

Na krakowskim bruku...

Dnia 28 bm. około godz. 8 mej nieznany sprawca skradł z wozu stojącego na ul. Krakowskiej, na szkodę Palonka Józefa, zam. w Raciborsku pow. Kraków, jedną walizę z garderobą, wartości około 130 zł.

Dnia 28 bm. między godz. 17 a 20-tą nieznany sprawca przy pomocy klucza lub wytrycha, dostał się do mieszkania Marii Schmertz, zam. przy ul. Krakusa 21, skąd skradł garderobę męską i damską, wartości około 800 zł.

Małota Mariau, lat 27, handlowiec, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 45, zatrzymany został za kradzież gotówki 187 zł., dokonanej dnia 9 IX. 1936. na szkodę Marii Szymonowicz, zam. przy ul. Czarnowiejskiej 95.

Polskie Radio szuka reporterów sportowych

Najlepszą formą propagandy sportu przez radio jest dobra transmisja. Zdając sobie z tego sprawę, Polskie Radio organizuje w początku października tydzień pod hasłem: „Szukamy reportera sportowego".

W ramach tygodnia od dnia 5—10 X. — referaty sportowe wszystkich rozgłośni Polskiego Radja (Lwów, Kraków. Katowice, Wilno, Łódź, Poznań, Toruń i Warszawa) będą przyjmować zgłoszenia sportowców, pragnących wypróbować swe zdolności przed mikrofonem.

Lista zgłoszeń zostanie definitywnie zamknięta dnia 10. X. a po tej dacie we wszystkich 8-miu rozgłośniach Polskiego Radia rozpoczną się próby.

Próby te pozwolą wyeliminować najlepszych sprawozdawców radjowych w różnych gałęziach sportu, którym Polskie Radio powierzać będzie reportaże transmisyj w całej Polsce w zależności od ich fachowości.

Listonosz ujął złodzieja w Krakowie

Kradzieże rowerów stały się w ostatnich czasach nagminne. Z nieostrożności cyklistów korzystają rozmaici osobnicy, pragnący „tanim kosztem" zarobić na życie.

Tym razem nie udało się jednak Bartoszowi Piotrowi, lat 17, robotnikowi bez stałego miejsca zamieszkania, gdyż został na gorącym uczynku przytrzymany, przez właściciela roweru Nowaka Walentego, funkcj. pocztowego, zam. w Czyżynach 179. w czasie, gdy pragnął „zwędzić" mu rower.

Właściciel roweru doprowadził szamotającego się Bartosza do policji, przy czym powstało dość liczne zbiegowisko w związku z tym przy ul. św. Krzyża.

Proces gracza Garbarni z Ubezpieczalnią Społ.

Jak niedawno pisaliśmy, gracz K. S. „Garbarni" Konkiewicz, zaskarżył Ubezpieczalnię Społeczną w Krakowie o to, że — jego zdaniem — źle go leczono, gdy po zranieniu go w czasie bójki został przewieziony do szpitala Ubezpieczalni.

Skutki tego leczenia były dla Konkiewicza ujemne, wskutek czego zażądał on od Ubezpieczalni odszkodowania.

Na rozprawie wczorajszej postanowiono zawezwać biegłych lekarzy i wysłuchać ich opinji w dniu 6 listopada br.

Konkiewicza zastępował adw. dr. Kwaśniewski.

Nowe przepisy meldunkowe

Na zasadzie postanowień § 46 Rozp. Min. Spraw. Wewn. z dnia 23 maja 1934 r. o meldunkach i księgach ludności (Dz. U. R. P. Nr. 54 poz. 489) i na podstawie decyzji Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie z dnia 24 czerwca 1936 r. L. S. P. B.: X/4/36 obowiązują począwszy od dnia 1 października 1936 r. **uproszczone karty meldunkowe:**

1) przy zameldowaniu nowego miejsca zamieszkania w obrębie miasta (zmiana adresu) karty wzór 1b w 2 egzemplarzach z **dopuszczeniem meldowania członków rodziny** (ojca, matki i dzieci do lat 18) **na wspólnym formularzu** w miejsce dotychczasowych kart meldunkowych dla każdego członka rodziny z osobna,

2) przy wymeldowaniu a) miejsca zamieszkania lub b) starego adresu karty wzór Nr. 2b w 2 egzemplarzach z **dopuszczeniem wymeldowania członków rodziny** (ojca, matki i dzieci do lat 18) **na wspólnym formularzu** w miejsce dotychczasowych kart wymeldowania dla każdego członka rodziny z osobna,

3) przy zameldowaniu a) pobytu czasowego lub b) nowego adresu w czasie trwania pobytu karty wzór Nr. 3b w jednym egzemplarzu z **dopuszczeniem meldowania członków rodziny** (ojca, matki i dzieci do lat 18) **na wspólnym formularzu** w miejsce dotychczasowych kart zameldowania dla każdego członka rodziny z osobna,

4) przy wymeldowaniu a) pobytu czasowego lub b) starego adresu karty wzór Nr. 4b w jednym egzemplarzu z **dopuszczeniem wymeldowania członków rodziny** (ojca, matki i dzieci do lat 18) **na wspólnym formularzu** w miejsce dotychczasowych kart wymeldowania dla każdego członka rodziny z osobna.

Lekarka w roli pokojówki

— Proszę panią, byś dopełniła czaru samarytaństwa! — prosił patrząc błagalnie na Lucynę.

— Chętnie, panie Krzewiński! Ale nie wiem, czy dyrekcja hotelu zwolni mnie z pracy przed terminem. W myśl umowy obowiązana jestem pozostać do 15 września, a więc jeszcze 14 dni.

— Pozwolenie już uzyskałem. Zanim zwróciłem się do pani, porozumiałem się z dyrektorem Tarnakiewiczem, który wyraził swoją zgodę na zwolnienie pani z obowiązków w każdej chwili, kiedy tylko pani zechce. A więc przyjmuje pani moją propozycję? — zapytał, wyciągając do niej rękę.

Lucyna podała mu swoją małą dłoń.

Krzewiński poczuł nagle tyle miłości i sympatii do miłej i pięknej dziewczyny, że porwałby ją najchętniej w swoje ramiona. W obawie, by nie dać się unieść temperamentowi, szybko pożegnał Lucynę.

I ona nie pozostała obojętną. Pełna tęsknoty patrzała za nim. Wkrótce — pomyślała — drogi ich życia się rozejdą i kto wie, kiedy znów się spotkają. Otrząsnęła się z tych sentymentalnych myśli i wzięła się do spełnienia swoich obowiązków.

Miała huk pracy. Musiała dla gości pozałatwiać różne sprawunki i polecenia, związane z ich wyjazdem. Do wieczora biegała z pokoju do pokoju, nie wypoczywając chwilki.

Gdy o godzinie ósmej wieczorem udała się do służbowego pokoju na kolację, dowiedziała się od Katarzyny, że dyrektor Tarnakiewicz kilka razy o nią pytał i prosił, by zechciała się u niego zgłosić.

Lucyna natychmiast udała się do biura hotelu.

Dyrektor Tarnakiewicz przyjął ją nadzwyczaj serdecznie.

— Witam panią, panno Lucyno! Pan Krzewiński zakomunikował mi, że pani zgodziła się towarzyszyć mu w drodze i zaopiekować się jego córeczką. Zwalniam panią już dzisiaj z pełnienia dalszych funkcji i pozwalam sobie, jako dyrektor hotelu, wyrazić pani moje najwyższe uznanie za gorliwe i pełne ofiarności wykonanie swoich obowiązków. Jednocześnie w dowód wdzięczności za okazaną zakładowi naszemu przysługę wyznaczam pani 200 złotych specjalnej gratyfikacji i mam nadzieję, że pani nie odmówi przejęcia tej sumy. Gdyby pani w momencie krytycznym nie stanęła do operacji dziecka, wywiązałyby się groźne komplikacje, w wyniku których podważona zostałaby reputacja naszego hotelu. Suma jaką pani wyznaczam, jest tylko skromną nagrodą za wielkie dobrodziejstwo, okazane nietylko dziecku i ojcu, ale i nam.

Lucyna, wzruszona przemówieniem dyrektora, odrzekła skromnie.

— Spełniłam tylko swój obowiązek. Serdeczny i miły sposób, w jaki pan dyrektor ofiaruje mi gratyfikację, sklania mnie do jej przyjęcia. Pozwoli pan dyrektor, że i ja mu podziękuję za uprzejmość, która mnie zawsze z jego strony spotykała.

Tarnakiewicz wypłacił Lucynie należną jej pensję wraz z gratyfikacją i serdecznie z nią się pożegnał.

Następnego dnia o godzinie dziesiątej przed południem Krzewiński w towarzystwie córeczki, Lucyny i swoich dwóch sekretarzy opuścił „Espianadę".

W zarezerwowanym specjalnie przedziale pierwszej klasy odbyła się podróż do Krakowa. W drodze panowie omawiali ważne sprawy handlowe, Lucyna zaś zabawiała bajeczkami małą Urszulkę.

Gdy przybyli do Krakowa, na dworcu czekał już samochód, który zawiózł Lucynę i Urszulę do lecznicy słynnego profesora Kahlenberga. Krzewiński miał tylko zamówić pokoje w hotelu i natychmiast podążyć za niemi.

Profesor Kahlenberg przyjął natychmiast małą pacjentkę. Lucyna, która była obecna przy badaniu, czuła lęk przed wyrokiem jaki padnie z ust chirurga

Ciąg dalszy nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku